

wprost

NR 2 (259) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
13 stycznia 2025 ISSN 0209-1747

W.



Na początek



Jakub Mielnik

Koniec szantażu gazowego

Szantaż gazowy był kiedyś skutecznym narzędziem, za pomocą którego Kreml budował albo niszczył polityczne i biznesowe kariery od Ukrainy po Polskę i Niemcy. Dziś został z niego już tylko kapiszon, najwięcej kłopotów sprawiający wiernym Moskwie mieszkańcom Naddniestrza. Czy

Na początek

to nie ironia losu, że z miłości do Kremla i dla podtrzymania resztek pamięci o rozległym niegdyś imperium Gazpromu, jedna z ostatnich kolonii rosyjskich w Europie postanowiła na złość mamie odmrozić sobie uszy?

Ogrzewanie i ciepła woda wyłączana na osiem godzin dziennie i kilka dodatkowych warstw ubrań jako lekarstwo na dojmujące braki dostaw rosyjskiego gazu. Tak wygląda początek 2025 r. w Naddniestrzu.

*„I tyle tylko zostało ze skuteczności rosyjskiej broni gazowej – narzędzia, za pomocą którego Moskwa **PRZEZ PRAWIE 30 LAT** od upadu sowieckiego imperium pilnowała swoich wpływów*

w dawnych europejskich koloniach i daleko poza nimi.

Gaz z Rosji pomógł zbudować niejedną polityczną i biznesową karierę. Świat pamiętać będzie zawsze, jak łatwo i kompletnie kupiony został niemiecki kanclerz Gerhard Schroeder i jak uparcie sprzyjała Gazpromowi

Na początek

Angela Merkel. Za próbę przejęcia kontroli nad tranzytem gazu do Europy otruty został ukraiński prezydent Wiktor Juszczenko. Stoczył on potem z Rosją pełnowymiarową wojnę gazową na długo przed tym, zanim komuś przyszło w ogóle do głowy, że Putin może najechać zbrojnie Europę.

W Polsce aż tak źle nie było. Ale dobrze też nie. Mieliśmy przecież Waldemara Pawlaka. Lider ludowców jakimś dziwnym zrządzeniem losu zasiadał w rządzie RP zawsze wtedy, gdy przychodziło nam negocjować wieloletnie umowy z Gazpromem. Chmura gazu z Rosji ciągnie się także za Donaldem Tuskiem, choć wbrew temu, co twierdzą pisowscy harcownicy, ma ona więcej wspólnego ze słabością polskiego premiera do Angeli Merkel niż z miłością do Moskwy. Bo jak inaczej tłumaczyć, że był on kiedyś gotów podpisać z Rosją wynegocjowaną przez Pawlaka umowę, która była dla Polski tak niekorzystna, że musiała w jej sprawie interweniować Komisja Europejska?

Wokół gazu kręcił się także były premier Józef Oleksy, który dał się kiedyś nagrać przez miliardera Aleksan-

Na początek

dra Gudzowatego, jak namawiał go do wycofania się z interesów z Gazpromem w imieniu ludzi, którzy mieli grozić Gudzowatemu śmiercią albo porwaniem syna. Dziś cały ten dziki wschód mamy już Bogu dzięki dawno za sobą. W 2025 roku gazowe macki Kremla, oplatające niegdyś całą wschodnią i centralną Europę, ograniczają się do skazanych na klęskę tworów, stworzonych przy okazji rozpadu ZSRR – jak wspomniane powyżej Naddniestrze, albo państwa pariasów – jak zakochane w putinowskiej Rosji Węgry Wiktora Orbana.

Grupa rekonstrukcyjna sowieckiego niedostatku

Na ponury chichot historii zakrawa fakt, że głównym celem rażenia śmiertelnie niegdyś skutecznej broni gazowej Rosji są byty deklarujące wierność imperialnym interesom Moskwy. Po tym, jak Ukraińcy zakręcili ostatnie kurki z gazem, płynącym z Rosji na zachód Europy, jedyną ofiarą gazu rozumianego na Kremlu jako broń są mieszkańcy oderwanego siłą od Mołdawii Naddniestrza.

Na początek

450 tysięcy ludzi, tęskniących za dawnym sowieckim imperium na swojej ziemi zmieniło się w potężną grupę rekonstrukcyjną, odtwarzającą czasy sowieckiego niedostatku. Gaz z Rosji przez Ukrainę przestał do Naddniestrza płynąć z początkiem roku, ale sterowani z Moskwy „naddniestrzanie” uznali, że lepiej ten fakt zignorować i marznąć, niż dostosować się do okoliczności.

*Gdy w Naddniestrzu zrobiło się zimno, **MOŁDAWIA ZAPROPONOWAŁA** przekierowanie tam gazu, który sama sprowadza przez Rumunię. Naddniestrze powiedziało twarde „nie”.*

Po części dlatego, że w przeciwieństwie do gazu z Rosji, który płynął tam za darmo w zamian za powiewanie flagami upadłego dawno imperium, za gaz z Mołdawii trzeba by było płacić. I tak Naddniestrze na złość Europie i w imię miłości do Rosji postanowiło odmrozić sobie uszy.

Na początek

Nawet w tej szczątkowej formie stosowana przez Moskwę broń gazowa zachowuje swoje podstawowe cechy: kompletnie ignoruje rzeczywistość, zgodnie z zasadą, która mówi, że jeśli rzeczywistość idzie w poprzek oczekiwań Kremla, to tym gorzej dla rzeczywistości. W przypadku gazu dla Naddniestrza działało to dotąd tak: Rosja wysyła oderwanej siłą prowincji gaz za darmo, ale płacić za niego każe Mołdawii, która nie sprawuje nad separatystami żadnej suwerenności.

Jak Gazprom wrobił Tuska i Pawlaka

To, co dzieje się obecnie w Naddniestrzu, przypomina mechanizmy rządzące kiedyś kontraktami gazowymi zawieranymi w Polsce. Tam np. wsadzano klauzule mówiące o stałych dostawach gazu, z ilościami sztywno określonymi na kilkanaście lat naprzód. Niezależnie od tego, jakie było realne zapotrzebowanie, Polska musiała płacić – także za nieużyty a nawet nie odebrany z powodu braku zapotrzebowania gaz.

Na domiar złego sztywno zakontraktowanych nadwyżek Polska nie mogła nigdzie odsprzedać, gdyż

Na początek

zgodnie z obowiązującymi postanowieniami, cały gaz płynący z Rosji zarówno przez Polskę, jak i do Polski, jeśli nie został spalony w naszym kraju, należał do Rosji, dopóki nie przekroczył linii Odry.

*A przy okazji stawki należały do **NAJ-WYŻSZYCH W EUROPIE**. Znacznie mniej płacili znacznie bogatsi od nas Niemcy,*

co oznaczało, że nadpłacając Rosji za gaz, którego nie spaliliśmy, subwencjonowaliśmy wraz z Putinem oparty na tanich paliwach z Rosji sukces gospodarczy naszych zachodnich sąsiadów.

Brnący w tego typu skandaliczne zapisy politycy – w tym wypadku był to zawsze, najpierw jako premier, potem wicepremier, Waldemar Pawlak – tłumaczyli się, że wobec monopolistycznej pozycji Gazpromu nic nie dało się zrobić. Albo nikt nie próbował. Z utajnionego przez premiera Donalda Tuska raportu NIK w sprawie negocjacji Pawlaka z Gazpromem przed 2010 r. wynikało, że strona polska nie miała wypracowanego

Na początek

żadnego stanowiska negocjacyjnego i po prostu przyjmowała stawiane przez Gazprom warunki.

Gdyby nie interwencja Komisji Europejskiej, Pawlak podpisałby z Moskwą umowę obowiązującą do 2037 r. Ani gazoport w Świnoujściu, dający dostęp do wolnego rynku LNG, ani Baltic Pipe, łączący nas ze złożami norweskimi, nie miałyby ekonomicznej racji bytu. Bylibyśmy w sytuacji Niemiec, które wojna Rosji przeciw Ukrainie zaskoczyła w stanie pełnego uzależnienia od Gazpromu. Niemiecka gospodarka i polityka płaci obecnie bardzo wysoką cenę za ten błąd. W 2021 r. Rosja dostarczała połowę gazu spalanego w Niemczech. Obecnie nie dostarcza nic. A przed utratę preferencyjnych cen rosyjskich niemiecka gospodarka skurczyła się o 5 proc., wywołując kryzys napędzający poparcia skrajnie prawicowej i skrajnie prorosyjskiej partii AfD.

Koniec całej epoki

Gazociągi biegnące z Rosji przez Polskę przestały de facto działać już w 2019 r., gdy zdywersyfikowa-

Na początek

liśmy dostawy tak kompletnie, żeby ogłosić, że w 2022 r. nie będziemy przedłużać umowy z Gazpromem, wynegocjowanej w 2010 r. przez Pawlaka. Biegający po dnie Bałtyku Nord Stream 2, dzięki któremu Rosja mogła zaatakować Ukrainę bez ryzykowania ciągłości dostaw do Niemiec, został wysadzony na początku wojny. Z końcem 2024 r. wygaś też utrzymywany w zasadzie nie wiadomo dlaczego tranzyt przez Ukrainę.

*To **HISTORYCZNY MOMENT**, bo właśnie tam Rosjanie pod koniec lat 60. zaczęli budować połączenia gazowe, które stały się ostatecznie utrapieniem dla całej Europy.*

Pierwszym zachodnim odbiorcą rosyjskiego gazu był austriacki OMV, który pod koniec lat 60 podpisał kontrakt na 23 lata. W 1970 r. zachodnie Niemcy podpisały podobną umowę na 20 lat. Zachód, do którego z takim entuzjazmem wyrwaliśmy się z objęć Moskwy

Na początek

w latach 90., niejako zachęcił Rosję do stosowania długoterminowych kontraktów.

Efekt był taki, że w latach 80. Niemcy odbierali z Rosji już 20 proc. swojego gazu, a Austriacy ponad połowę. Francuzi podpisali umowę z Sowietami tuż po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, nie zważając na protesty Amerykanów, dostrzegających niestosowność takich ruchów.

Gazowa broń idzie do lamusa

Dziś to wszystko już tylko historia. Pionierska w relacjach gazowych z Rosją spółka OMV zerwała swoje umowy z Gazpromem jeszcze przed zamknięciem przez Ukrainę gazociągów tranzytowych. Rosjanom pozostali w Europie Słowacy i Węgrzy. Ci pierwsi są w trudnej sytuacji, bo nie mają na razie wielu alternatyw dla tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę. Węgrzy przerzucili się na wprowadzanie rosyjskiego gazu przez Turcję i Morze Czarne. Przywódcy tych państw, Fico i Orban, obnoszą się ze swoją przyjaźnią z Putinem, ale co z tego, skoro reprezentują niewielkie i dosyć zacofane gospodarki.

Na początek

Gazprom, niegdyś ulubiona broń Putina, jest dziś cieniem dawnej potęgi, ze stratami, sięgającymi kilku miliardów dolarów rocznie. Rosja próbuje co prawda odkuwać się na dostawach gazu skroplonego, pokrywając już obecnie aż 20 proc. europejskiego zapotrzebowania. Ale to już nie to samo co gaz pompowany rurociągami z całą infrastrukturą powiązań gospodarczych, politycznych i agenturalnych. Z gazu skroplonego, dostarczanego statkami, którym handluje się jak ropą na wolnym rynku, nie da się zrobić skutecznej broni. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Nr 2 13 stycznia 2025

Czytaj Wprost



114

ROSYJSKIE FIRMY POD LUPĄ

Lista firm i osób objętych sankcjami cały czas się powiększa, ale jednocześnie rośnie liczba działalności, którą Rosjanie zakładają w Polsce. Ministerstwo Rozwoju i Technologii przekazało nam najnowsze dane. Aktywną działalność gospodarczą prowadzi u nas ponad 1600 obywateli Rosji.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ **APLIKACJACH** MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

18 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

28 **SONDAŻ**

KRAJ

33 **MANEWR DOMAŃSKIEGO**



Minister finansów w rozgrywce o wypłacenie pieniędzy PiS odbił piłeczkę na pole PKW. Chaos prawny się pogłębia.

48 **CHRONIĆ, KONTROLOWAĆ, MOBILIZOWAĆ**

– Nasze hasło przy tworzeniu ruchu ochrony wyborów „Wielkie



zwycięstwo zatrzyma fałszerstwo” jest prawdziwe – mówi Przemysław Czarnek, poseł PiS.

59 **LICZĘ NA MĄDROŚĆ NARODU**

– Ufam Tuszkowi, znamy się od ponad 40 lat. Nie jest zawziętym człowiekiem – zapewnia Henryka Krzywonos-Strycharska, posłanka PO.



70 PYTANIA O PRZEŚLADOWANIA

Grupa posłów złożyła interpelację ws. podejrzenia celowego szykanowania Kościoła. – Wierni stali się ofiarami prześladowań – tłumaczy Dariusz Matecki.



FELIETON

40 MAREK ISAŃSKI

SPOŁECZEŃSTWO



79 WCIĄŻ PRZEŻYWAMY JAKIŚ KONIEC ŚWIATA

– Niepłodność to jest jedna z tych rzeczy, o których bardzo świadomie mówię publicznie – wyznaje Bovska, piosenkarka i autorka tekstów.

BIZNES

98 SEZON NA PODRÓBKI

Polacy „rzucili się” na chiński sklep, który śmieje się w twarz producentom koszulek piłkarskich. Messi108 robi karierę na miarę piłkarza, którego nazwisko ma w nazwie.

122 DOSZLIŚMY DO ŚCIANY

– Jesteśmy w trudniejszej sytuacji niż Czesi czy Niemcy, którzy są mniej skłonni do dawania rządowi wolnej ręki w rozrzutności – ostrzega Jeremi Mordasewicz.

ZAGRANICA**167 TRUMP NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE**

Sprawdzamy, jakie są realne szanse na realizację zapowiedzi

wchłonięcia przez USA Panamy, Kanady i Grenlandii.

KULTURA**178 JESTEM NIE DO ZATRZYMANIA**

– Nie będę skromna: jeżeli dobrze wyglądam, to jest to efekt bardzo dużego wysiłku, zarówno fizycznego, jak i dietetycznego czy kosmetycznego – mówi Beata Ścibakówna.



Fot. Instagram Beata Ścibakówna

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N
C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

„WPROST” NR 2

13 STYCZNIA 2025

W.

To nieprawda, że...

19

B

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

X @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Dlaczego na koalicję rządzącą padł błąd strach? Na co liczy PiS w związku z brakiem budżetowych pieniędzy na działalność? Czego żałują politycy PO? **W JAKI SPOSÓB RAFAŁ TRZASKOWSKI UPOKORZYŁ MARCINA KIERWIŃSKIEGO?** Jaką receptę na własne niepowodzenia ma obóz władzy? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Po tym, jak PKW podjęła decyzję o przyjęciu sprawozdania finansowego PiS, a tym samym o wypłacie partii pieniędzy, na szeregi koalicji rządzącej padł blady strach, że kolejne środowiska państwowe zaczną się sprzeciwiać władzy.

– Obawa jest w stosunku do prokuratorów, którzy już teraz nie chcą stawiać zarzutów politykom PiS. Mają świadomość, że obecna władza może trwać cztery lata, a oni nie są kadencyjni – opowiada polityk koalicji rządzącej.

Twierdzi on, że coraz więcej środowisk do tej pory wspierających rząd ma wątpliwości, czy działania władzy zmierzają we właściwym kierunku.

PiS liczy na to, że w związku z prawdopodobnym odebraniem im pieniędzy wyborcy zmobilizują się w czasie wyborów.

– Tusk chyba nie do końca przemyślał swoje postępowanie. Po pierwsze, robi z PiS-u ofiarę, a ich elektorat jest zdolny do poświęceń. Po drugie, takie zach-

To nieprawda, że...

wanie w przyszłości zemści się na jego partii. Chyba, że Donalda Tuska to nie obchodzi – komentuje nasz rozmówca.

Niektórzy politycy PO już teraz spotykają się z objawami niezadowolenia ze strony swoich wyborców.

– Choć inflacja nie jest tak duża, jak w połowie drugiej kadencji PiS-u, to ludzie odczuwają drożyznę. Nikt od nas nie pomyślał o tarczach, które były za czasów Morawieckiego – smuci się polityk koalicji rządzącej.

W PO oceniają, że wśród wyborców nie ma poczucia, iż sytuacja w Polsce się poprawiła po wyborach w 2023 r.

– Pieniądze z KPO miały być „game changerem”, ale tak się nie stało, bo napłynęły późno, a na dodatek ludzie nie widzą efektów ich wydawania. Jeżeli w tym roku to się nie zmieni, to pytania: „jak my rządzymy” będą coraz częściej zadawane – mówi nasz rozmówca z obozu władzy.

To nieprawda, że...

Prekampania Rafała Trzaskowskiego na prezydenta trwa, mimo to spory pomiędzy ratuszem a warszawską Platformą Obywatelską nie gasną.

– Trzaskowski po raz kolejny wymierzył siarczysty policzek Marcinowi Kierwińskiemu, szefowi warszawskich struktur PO i sekretarzowi generalnemu tej partii. Człowiek Kierwińskiego – Klaudiusz Ostrowski (obecnie wiceburmistrz Ursynowa – red.) miał zostać powołany na dyrektora-koordynatora w ratuszu. Dla Kierwińskiego to było ważne, bo nie ma w tej chwili nikogo ze swoich ludzi w otoczeniu Rafała, a bardzo chciał pokazać, że jeszcze coś może i jeszcze coś znaczy – mówi nasz informator.

I kontynuuje: – Wydawało się, że sprawa jest uzgodniona. Ostrowski już oficjalnie ogłosił na Ursynowie, że odchodzi do warszawskiego ratusza. Jednak w dniu, w którym Rafał miał podpisać jego nominację, doszukał się w CV Ostrowskiego dyplomu MBA z okrytego złą sławą Collegium Humanum. No

To nieprawda, że...

i nominacji nie podpisał. Marcin Kierwiński, który zdążył już ogłosić strukturom PO w Warszawie swój i ich sukces, został z niczym. No może poza narastającym przekonaniem w warszawskiej PO, że jego sprawczość jest żadna.

Nasz informator uważa, że Rafał Trzaskowski wiedział wcześniej, iż Klaudiusz Ostrowski ma MBA z Collegium Humanum, ale nie informował, że mu to przeszkadza.

– „Wypuścił” Marcina z tą kandydaturą, a na koniec upokorzył – twierdzi nasz rozmówca.

Otoczenie Rafała Trzaskowskiego jest bardzo zadowolone z przebiegu kampanii prezydenckiej.

– Nieproporcjonalnie zadowolone, jak na mino-rowe nastroje wyborców. Współpracownicy prezydenta Warszawy są przekonani, że ich kandydat wygra, bo konkurent, czyli Karol Nawrocki, to ciemna postać. Na dodatek popularny historyk Antoni Dudek przyszedł im z pomocą, bo ma zatarg z Nawrockim. A skoro nawet Dudek mówi, że Nawrocki jest niebez-

To nieprawda, że...

piecznym człowiekiem, to taka opinia musi pogrzebać kandydata PiS – relacjonuje polityk związany z obozem rządzącym.

Za to w otoczeniu Donalda Tuska panuje poważny niepokój, że sprawy nie idą tak, jak miały. Bo notowania rządu i samego premiera są złe, co może rzutować na wynik Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich.

– Ale tam mają tylko jedną receptę na to wszystko: zabić PiS – mówi nasz rozmówca z obozu władzy.

- Tworzenie Polski, w której ten, kto obejmuje władzę, „morduje” przeciwników politycznych, jest szalenie niepokojące i niebezpieczne, bo chwieje krajem, ale Tusk machnął na to ręką. Uważa, że albo Platforma zabije PiS, czyli doprowadzi do sytuacji, w której ta partia nie będzie miała zdolności przejęcia władzy za trzy lata, albo PiS dojdzie do władzy i zacznie zabijać Platformę. Tusk rozumuje następująco: „Dla Polski musimy zamknąć oczy na skru-

To nieprawda, że...

puły i robić swoje. Wszyscy nas pochwalą, bo zwycięzców nikt nie sądzi. A jak stracimy władzę, to będzie nasza wina, bo znowu rządzi PiS” – opowiada polityk dobrze znający obóz władzy.

I dodaje: – Oczywiście oni robią dobrą minę do złej gry, ale są w codziennym ferworze walki, co tworzy specyficzną mentalność, przeświadczenie o własnej słuszności i o tym, że nie ma wyjścia, nie można pozwolić na odebranie sobie władzy.

W sztabie Rafała Trzaskowskiego zapadła decyzja, że nie atakuje się kandydatów z partii współrządzących, czyli Szymona Hołowni z Trzeciej Drogi i Magdaleny Biejat z Nowej Lewicy.

– Nawet gdy sami jesteśmy krytykowani, to nie odpowiadamy atakami, żeby nie zrażać sobie elektoratów, na które liczymy w drugiej turze – opowiada polityk obozu rządzącego.

I dodaje: – Będą ich cmokać i pieścić, żeby cały blok obecnej koalicji zagłosował w drugiej turze na Rafała.

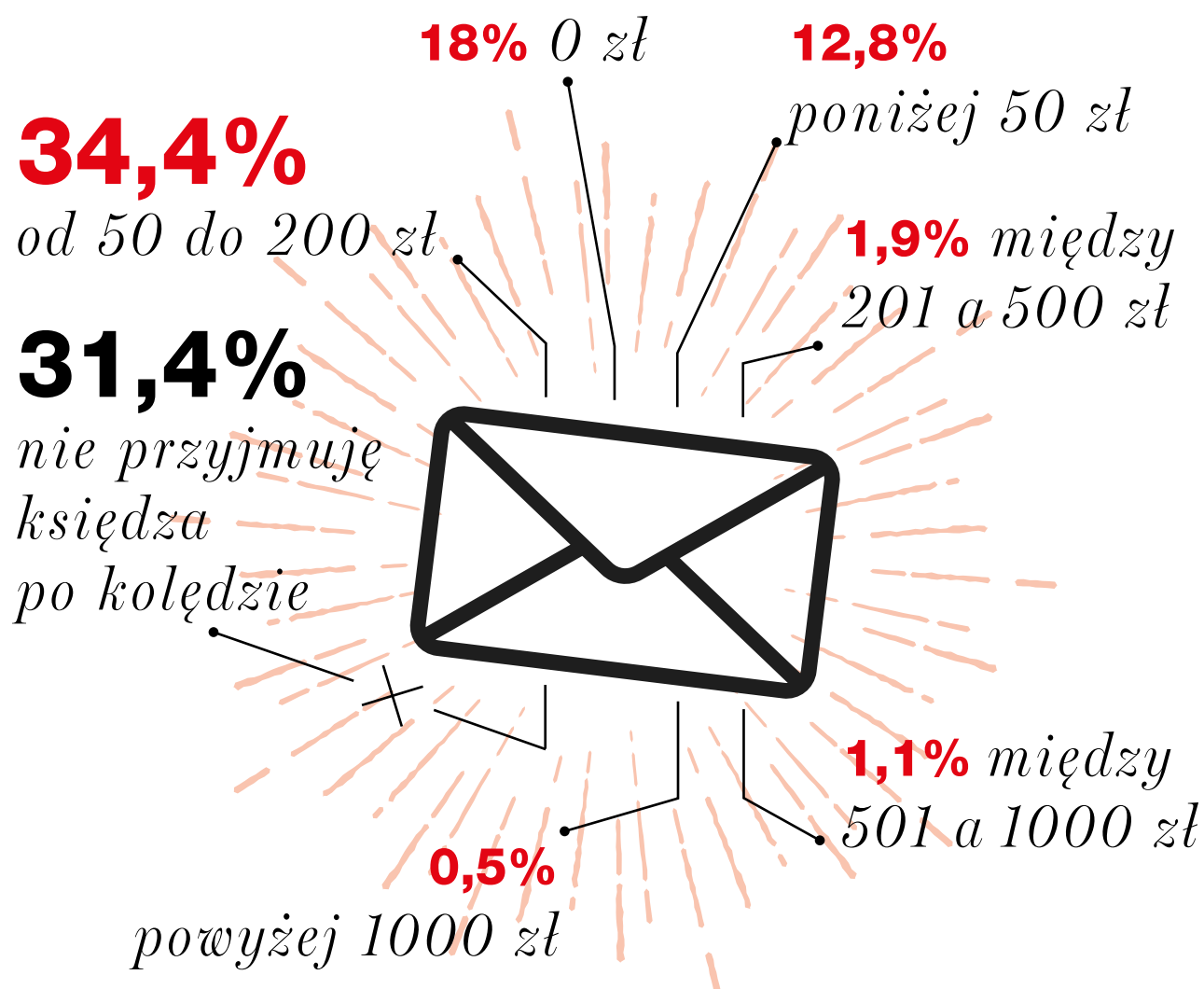
To nieprawda, że...

Według naszego rozmówcy, Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji, też nie będzie przedmiotem ataku.

– Podobno ma on jakieś drobne kłopoty, ale nie zostaną upublicznione, bo brudne tricki mogą być stosowane tylko wobec Karola Nawrockiego i PiS. Z tego samego powodu Konfederacji przyznano pieniądze budżetowe na działalność, a PiS-owi nie, choć w obu przypadkach były orzeczenia Izby Kontroli Nadzwyczajnej SN rzekomo nieuznawanej przez PKW i rządzących. Chodzi o to, żeby w ten sposób podzielić PiS i Konfederację – mówi polityk związany z obozem władzy. 

POLACY O KOPERTACH DLA KSIĘŻY

JAKĄ KWOTĘ ZAMIERZASZ PRZEKAZAĆ (lub już przekazałeś/aś) księdzu podczas wizyty duszpasterskiej, tzw. kolędy?



*Między 50 a 200 zł. **TAKA KWOTA NAJCZĘŚCIEJ KRYJE SIĘ KOPERCIE**, którą Polacy przekazują księdzu podczas duszpasterskiej wizyty zwanej kołędą – wynika z badania agencji SW Research dla „Wprost”. Bywają jednak i tacy, którzy ofiarowują ponad 1000 zł.*

W grudniu agencja SW Research na zlecenie „Wprost” zapytała Polaków, czy zamierzają przyjąć księdza po kołędzie. Okazało się, że niemal połowa ankietowanych (48,9 proc.) wskazała odpowiedź „Tak”. 37,7 proc. badanych zadeklarowało, że nie ma tego w planach, a 13,4 proc. jeszcze nie podjęło decyzji tej sprawie.

Tym razem postanowiliśmy sprawdzić, jakie kwoty są przekazywane w zwyczajowej kopercie.

Jaką kwotę zamierzasz przekazać (lub już przekazałeś/aś) księdzu podczas wizyty duszpasterskiej, tzw. kolędy?

Zacznijmy od tego, że wśród możliwych odpowiedzi była również: „Nie przyjmuję księdza po kolędzie”. W badaniu agencji SW Research dla „Wprost” wskazało ją **31,4** proc. ankietowanych, a więc o kilka punktów procentowych mniej niż we wspomnianym wcześniej badaniu.

Skupmy się jednak na tych, którzy księdza przyjmują.

Wśród tej grupy najwięcej osób (**34,4** proc.) zadeklarowało, że w ich kopercie znajdzie się (lub już się znalazło) od 50 do 200 zł.

Niemal co piąty badany (**18** proc.) stwierdził, że nie przekazuje żadnych pieniędzy podczas kolędy. **12,8** proc. deklaruje datek poniżej 50 zł.

Między 201 a 500 zł ofiarowuje **1,9** proc. respondentów, a między 501 a 1000 zł – **1,1** proc.

Najgrubszą kopertę, powyżej 1000 zł, przekazuje już tylko (a może jednak aż?) **0,5** proc. Polaków. Warto przy

tym zaznaczyć, że takiej kwoty nie zadeklarowała żadna z badanych przez SW Research kobiet. Kobiety nieco częściej wybierały najniższą kwotę, poniżej 50 zł (**14,1** proc. wobec **11,2** proc. u mężczyzn) i rzadziej przedział 50-200 zł (**31,4** proc. wobec **37,8** proc. u mężczyzn).

Kolęda - tak, koperta - nie

Biorąc pod uwagę wiek badanych osób, trudno doszukać się jakichś zaskakujących odchyłeń od ogólnego wyniku, poza tym, że wśród najmłodszych respondentów, w wieku do 24 lat, wyraźnie częściej niż w innych grupach pojawiała się odpowiedź 201-500 zł (**3,7** proc.). I to także w tej grupie najmniej było wskazań na odpowiedź „Nie przekazuję pieniędzy podczas kolędy” (**15,6** proc.).

Ciekawa, choć może wcale nie tak zaskakująca, zależność uwidacznia się w przypadku wysokości dochodu respondentów. Otóż im wyższe zarobki wiernych, tym częściej ksiądz musi liczyć się z tym, że koperty nie otrzyma wcale.

Najrzadziej nie przekazują pieniędzy podczas kolędy osoby zarabiające najmniej, do 3 tys. zł netto (**15,8**

proc.), a najczęściej osoby z najgrubszymi portfelami, zarabiające powyżej 7 tys. zł netto (**23** proc.). Trzeba też jednak zauważyć, że w grupie najlepiej zarabiających znacznie częściej niż u innych pojawiają się wskazania na datek w wysokości 201-500 zł (**4,9** proc.) i 501-1000 zł (**5,1** proc.).

W przypadku podziału na klasę wielkości miejscowości warto odnotować, że najwięcej osób deklaruujących, iż nie daje księdzu pieniędzy, znajdziemy wśród mieszkańców wsi (**21** proc.), ale za to najmniej osób nie przyjmuje księdza (**18,5** proc.). Z kolei wśród mieszkańców miast liczących od 100 do 199 tys. ponad połowa (**50,9** proc.) nie jest zainteresowana wizytą duszpasterską, podobnie jak w największych miastach, powyżej 500 tys. (**48,1** proc.). 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Badanie zostało zrealizowane w dniach 31 grudnia 2024 r. – 2 stycznia 2025 r. roku przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 808 wywiadów z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.

Warszawa, 7 stycznia 2024 r. – premier Donald Tusk i minister finansów Andrzej Domański podczas posiedzenia rządu

MANEWR DOMAŃSKIEGO



*Minister finansów ujawnił treść pisma, jakie skierował do PKW, z którego wynika, że **STANOWISKO PKW JEST DLA NIEGO NIEJASNE**. PiS żąda ujawnienia autorów i treści opinii prawnych, z których Domański wywiódł rzekome niejasności. – Jak się nie potrafi zająć stanowiska w jakiejś sprawie, to może warto zrezygnować z członkostwa w PKW – dolewa oliwy do ognia były szef PKW Wojciech Hermeliński.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Rozkręca się w najlepsze wojna o pieniądze dla PiS. Po długim, 10-dniowym namyśle, minister finansów zdecydował, że nie wyda decyzji administracyjnej w sprawie wypłacenia lub niewypłacenia PiS pieniędzy z budżetu za kampanię 2023 r. W ten sposób odrzucił od siebie ten gorący kartofel, bo zażądał od PKW wykładni, jak ma rozumieć jej

uchwałę. Według ministra finansów jest ona niejasna i sprzeczna z poprzednimi uchwałami PKW.

Takie rozwiązanie od kilku dni suflowali Andrzejowi Domańskiemu niektórzy prawnicy i najwyraźniej uznał je za najlepsze wyjście z sytuacji. Minister w swoim piśmie powołał się na paragraf 2 uchwały PKW, w którym stwierdza ona, iż nie przesądza, czy Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego jest sądem czy nie, bo nie ma do tego prawa.

*Minister finansów domaga się jednak od PKW, by jej orzeczenie **BYŁO JEDNOZNACZNE** i nie budziło wątpliwości.*

Działanie Domańskiego trochę przypomina niesławne praktyki z reasumpcją głosowania – „wynik poprzedniego głosowania nam się nie podobał, zatem głosujcie ponownie, aż do pożądanego skutku”.

PiS miało dość czasu, by przemyśleć kontratak w tej sprawie i zażądało ujawnienia nazwisk autorów i treści opinii prawnych, które posłużyły ministrowi finansów

do sporządzenia powyższego pisma. Według nieoficjalnych doniesień medialnych w ministerstwie finansów trwało poszukiwanie osoby, która podpisze się pod opinią o niewypłacaniu pieniędzy PiS i podobno chętnego nie znaleziono. Zatem pytanie, czy ktoś podpisał się pod opinią prawną o żądaniu ponownego głosowania w sprawie orzeczenia SN dotyczącego pieniędzy dla PiS, nie jest głupie. Chodzi o presję, jaką można wyrzucić na zdeanimizowanych autorów ew. opinii albo na samego ministra finansów. Ten co prawda powiedział, że nie boi się PiS, ale gdyby tak było, to podjąłby decyzję w sprawie pieniędzy dla tej partii, a nie odrzucał piłeczkę ponownie do PKW.

PKW pod presją

Tak czy inaczej gorący kartofel został przerzucony na podwórko PKW i teraz ona musi zdecydować, czy odpowiedzieć ministrowi, czy też nie. Minister żąda, by wypowiedziała się cała PKW, a nie tylko jej przewodniczący, Sylwester Marciniak, który już wysłał pismo do ministra finansów, by ten pieniądze wypłacił.

PKW w głosowaniu też już się wypowiedziała, choć ci, którzy wstrzymali się od głosu, mówili później, że pieniędzy by nie wypłacili. Zasadne zatem było stwierdzenie byłego szefa Państwowej Komisji Wyborczej Wojciecha Hermelińskiego w rozmowie z onet.pl, który powiedział: „Jak się nie potrafi zająć stanowiska w jakiejś sprawie, to może warto zrezygnować z członkostwa w PKW”.

*Zapewne adresatem tych słów byli dwaj członkowie PKW, którzy **WSTRZYMALI SIĘ OD GŁOSU** podczas głosowania nad pieniędzmi PKW, choć wcześniej głosowali przeciwko ich wypłaceniu.*

Gdyby wzięli sobie do serca słowa Hermelińskiego, to u progu kampanii wyborczej mogłoby czekać nas zamieszanie z wyborem nowych członków Państwowej Komisji Wyborczej.

PKW, uznając bez żadnych komentarzy werdykt Izby Kontroli Nadzwyczajnej SN w sprawie pieniędzy dla Konfederacji i nie uznając werdyktu tej samej Izby

w sprawie pieniędzy dla PiS, i tak już postawiła sama siebie w dwuznacznej sytuacji. Trochę jej honor ocalił jej przewodniczący, sędzia Sylwester Marciniak, zmuszając Komisję do podjęcia decyzji, a nie jej unikania, co było pomysłem przeciwników PiS.

A teraz jej reputacja jako organu obiektywnego znowu jest zagrożona. Tymczasem PKW lada moment powinna podejmować szereg decyzji związanych z przygotowaniem do wyborów prezydenckich.

Chaos bez końca

Wszystko to razem zmierza do pogłębienia chaosu prawnego i zmaćcenia sytuacji na scenie politycznej, a przy tym niczemu nie służy. Jeżeli obóz rządzący miał nadzieję, że uda mu się zetrzeć z powierzchni ziemi PiS, to już powinien się zorientować, że jest to niemożliwe, a w każdym razie bardzo, bardzo trudne.

A odbieranie pieniędzy największej partii opozycyjnej w niczym tu nie pomoże. Co najwyżej wytworzy w sporej części społeczeństwie poczucie, że obecna władza gra nieczysto, żeby utrzymać rządy.

*Narastający chaos też **BARDZIEJ SZKODZI RZĄDZĄCYM** niż opozycji, bo zazwyczaj za to, że sprawy w kraju przybierają zły obrót, wini się rząd.*

W tej sytuacji ciekawe jest, że premier Donald Tusk postawił na eskalowanie nastrojów (jego wpis „pieniędzy nie ma i nie będzie” dał sygnał do obecnych działań ministra finansów) i dawania pretekstów do ewentualnego podważania wyniku wyborów prezydenckich, zamiast szybko przeciąć sprawę.

W sytuacjach, w których opinia publiczna nie wie o co chodzi, a tylko widzi, że politycy się kłócą, lepiej rozwiązać problem i o nim zapomnieć, niż pozwolić, żeby opinia publiczna tygodniami się nim zajmowała. Chyba, że są rzeczy tak niekorzystne dla rządzących, iż lepiej się kłócić o pieniądze dla PiS, niż pozwolić, by obywatele zaczęli zajmować się tymi innymi sprawami. 

**Marek Isański**

PiS jednak bez dotacji?

Wystąpienie ministra finansów do PKW o wyjaśnienie treści pisma dotyczącego rozliczenia przez KW PiS kampanii wyborczej, zakończyłoby jałową dyskusję o tym, co ma zrobić MF i rozwiązałoby ostatecznie kwestię tego czy PiS-owi należą się pieniądze z budżetu. Rozwiąłoby też wątpliwości co do tego, czy przewodniczący PKW jest

Felieton

apolityczny, jak publicznie zapewnia. Stawiam dolary przeciw orzechom, że PKW nie wyjaśni treści pisma i PiS dotacji nie dostanie.

Od 30 grudnia 2024 r. toczy się gorąca dyskusja o podjętej przez PKW tzw. uchwale w sprawie sprawozdania z finansowania przez Komitet Wyborczy PiS kampanii do parlamentu w 2023 r. W skrócie chodzi o to, czy budżet ma wypłacić dotację dla tej partii politycznej, czy nie. Dyskusja na ten temat raczej stoi w miejscu, bo obie strony sporu mówią do siebie w mało zrozumiałym języku.

Sprawa dla PiS jest ważna, bo chodzi o spore pieniądze. Sprawa ma też wymiar polityczny, bo chodzi o przyznanie bądź pozbawienie pieniędzy dużej partii politycznej.

*Swoją drogą, zadziwiające jest to, jak mała była reakcja na pozbawienie przez PKW dotacji **MNIEJSZYCH PARTII POLITYCZNYCH** za naprawdę niewielkie błędy formalne.*

Wracając do samego PiS, to jeśli ta partia nielegalnie finansowała kampanię i miałyby dostać dotacje z budżetu, to byłaby to patologia demokracji. Jeśli zaś miałyby nie dostać dotacji, a nie byłoby dowodów na finansowanie kampanii z nielegalnie pozyskanych środków, to byłaby to niedopuszczalna dyskryminacja partii politycznej. Dlatego właśnie to PKW przyjmuje bądź odrzuca sprawozdanie finansowe każdej partii w formie uchwały.

I gdy sprawozdanie przyjmuje, to Ministerstwo Finansów wypłaca dotację.

Uchwała o niepodjęciu uchwały

W przypadku Prawa i Sprawiedliwości krótka chronologia zdarzeń była taka. PKW najpierw w sierpniu 2024 r. podjęła uchwałę o odrzuceniu sprawozdania PiS, co oznaczało pozbawienie jej dotacji. Jednak PiS się odwołał do Sądu Najwyższego i tzw. Izba Dyscyplinarna i Kontroli Nadzwyczajnej (IDiKN) uchyliła uchwałę PKW, przekazując sprawę do ponownego rozpoznania. Następnie PKW zachowało się „dość nie-

standardowo”, bo najpierw podjęło uchwałę, że nie podejmie uchwały dopóki organy państwa nie uporządkują sytuacji w SN i TK. Gdyż nie wiadomo, czy IDiKN jest sądem.

A kilka dni później, na wniosek przewodniczącego Sylwestra Marciniaka – co ważne, sędziego NSA z ponad 25-letnim stażem – wycofała się z tej uchwały. I podjęła na wniosek Marciniaka kolejne rozstrzygnięcie, że przyjmuje sprawozdanie PiS, bo jest związana orzeczeniem SN, ale dodała w rozstrzygnięciu, że nie wie, czy IDiKN jest sądem.

*Ministerstwo Finansów do tej pory **DOTACJI NIE WYPŁACIŁO** i trwa gorączkowa dyskusja w sprawie. Dyskutują wszyscy, w tym wybitni prawnicy.*

Dokonują wywodów prawniczych odnośnie treści rozstrzygnięcia PKW, traktując to z założenia jako uchwałę. Analizują, co wynika ze stwierdzenia zawartego w § 2.

Już nie prawo, a polityka

Niniejsza uchwała została podjęta wyłącznie w wyniku uwzględnienia skargi przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego i jest immanentnie i bezpośrednio powiązana z orzeczeniem, które musi pochodzić od organu będącego sądem w rozumieniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i Kodeksu wyborczego. Państwowa Komisja Wyborcza nie przesądza przy tym, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych jest sądem w rozumieniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i nie przesądza o skuteczności orzeczenia. I na tej podstawie przedstawia swoje stanowisko.

Podczas gdy w obecnej, bardzo spolaryzowanej sytuacji to, czy ta izba jest, czy nie jest sądem przestała być kwestią prawną i stała się czystą polityką. Dla rządzących nie jest ona sądem, a dla PiS jest najważniejszym sądem na świecie. Takie podejście do niczego nie może doprowadzić, oczywiście poza jeszcze większą kłótnią, która może zmierzać do destabilizacji państwa.

Ludzie wolą wierzyć w proste przekazy

Nikt nie słucha głosów rozsądku, takich jak prof. Ewy Łętowskiej. Bo to za długie i za trudne do percepcji w pół minuty, a nawet wolne media nie chcą dłuższych wywodów. Politycy, co gorsza zwłaszcza opozycji, wmawiają swoim wyborcom, że ten autorytet jest za wypłatą dotacji. Co jest niezgodne z tym, co Pani Profesor pisze i mówi, ale ludzie lubią z założenia wierzyć w proste przekazy swoich wybrańców politycznych.

Dlatego trzeba spróbować z innym podejściem. Wydaje się, że odpowiednie jest to nie prawnicze, a logiczne. Nikt nie będzie kwestionował, że 2 plus 2 to 4. Logika to czysty rozum i dyscyplina. A więc. Dotacja należy się partii politycznej na podstawie uchwały PKW przyjmującej jej sprawozdanie z finansowania kampanii wyborczej. I tu jest istota – uchwała to nic innego, jak jednoznaczne stanowisko w danej sprawie!!!

Uchwała czy nie?

Kluczowe znaczenie ma, czy to, co podjęła PKW było uchwałą. Uchwała to jasne określenie stanowiska w sprawie. Nikt, a tym bardziej żaden sędzia, nie wyobraża sobie, aby NSA podjął uchwałę ujednolicającą rozbieżne orzecznictwo w danej sprawie, stwierdzając np., że od danego zdarzenia nie powstaje zobowiązanie podatkowe, jednocześnie dodając/zastrzegając, że sąd nie wie, czy zastosowany przepis jest zgodny z konstytucją bądź, czy go dobrze zinterpretował. Bo to nie byłaby uchwała, ale co najwyżej głos w kawiarnianej dyskusji.

*Tymczasem to, co PKW podjęło 30 grudnia 2024r. i nazwało uchwałą, nie jest uchwałą, bo brak tam **JEDNO-ZNACZNEGO STANOWISKA** w sprawie zgodności z prawem finansowania przez PiS kampanii wyborczej.*

Gdyby składało się ono tylko z jednego zdania, że przyjmuje oświadczenie, byłaby to uchwała. I pienią-

dze PiS-owi należałoby wypłacić. Natomiast składa się ono ze zdań, które kwestionują jednoznaczne stanowisko zawarte w zdaniu pierwszym. Jest to pokrętny wywód PKW, a nie uchwała. Pieniędzy wypłacać na tej podstawie nie wolno.

Swoją drogą zadziwiające jest, że taki prawny bełkot logiczny mógł zostać zawnioskowany przez przewodniczącego PKW, sędziego NSA Marciniaka jako uchwała. Jako sędzia NSA brał przecież udział w podejmowaniu dziesiątków, jeśli nie setek uchwał. Więc zna znaczenie tego słowa. I chyba nie ma żadnego sędziego NSA, któremu nie byłoby wstyd, że ich kolega pokazał, że nie wie, co to jest uchwała. Chyba, że wie, ale kierował się innymi, pozamerytorycznymi kwestiami, proponując wewnętrznie sprzeczny bełkot jako uchwałę? 

CHRONIĆ, KONTROLOWAĆ, MOBILIZOWAĆ



– Nasze hasło przy tworzeniu ruchu ochrony wyborów „Wielkie zwycięstwo zatrzyma fałszerstwo” jest prawdziwe. Jeśli **KAROL NA-WROCKI ZDOBĘDZIE PRZEWAGĘ MILIONA CZY PÓŁTORA MILIONA GŁOSÓW**, to jego wyboru nikt nie będzie kwestionował – mówi **PRZEMYSŁAW CZARNEK**, poseł PiS.



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Stanął pan na czele ruchu ochrony wyborów powołanego przez PiS. Czy naprawdę trzeba chronić wybory w naszym demokratycznym kraju?

Bezwzględnie. Mamy w kodeksie wyborczym nawet odpowiednie przepisy. Każdy komitet wyborczy ma możliwość zgłoszenia do każdej obwodowej komisji wyborczej swojego przedstawiciela. Oczywiście, jeśli zostanie wylosowany, bo gdy będzie więcej chętnych, to decyduje losowanie. Po drugie, do każdej obwodo-

wej komisji wyborczej każdy komitet może zgłosić swojego męża zaufania.

Zarówno mąż zaufania, jak i członek obwodowej komisji wyborczej muszą mieć świadomość swoich praw i obowiązków, możliwości manipulacji, z któ-



Przemysław Czarnek

– prawnik i polityk, nauczyciel akademicki, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor uczelni Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wojewoda lubelski (2015–2019), poseł na Sejm IX i X kadencji (od 2019), minister edukacji i nauki w drugim rządzie Mateusza Morawieckiego (2020–2023).

rymi mogą się zetknąć, prawa do zgłaszania protestów i zwracania uwagi na nieprawidłowości mogące występować.

Ale żeby te przepisy wykonać, trzeba zorganizować cały system pełnomocników, osób, które będą za to odpowiadały w poszczególnych częściach Polski.

To jest rutynowe działanie komitetów. Ruch ochrony wyborów nie jest do tego potrzebny.

Gdyby nie społeczny ruch kontroli wyborów i zorganizowana akcja w 2015 r., pewnie prezydent Andrzej Duda nie zostałby głową państwa.

Dlaczego tak pan uważa? Przecież wygrał w pierwszej i drugiej turze.

Ale takie inicjatywy jak ruch kontroli wyborów i tworzony przez nas równolegle, bo niealternatywnie, ruch ochrony wyborów, jednocześnie mobilizują do działania w kampanii wyborczej i do uczestnictwa w wyborach. Im większa mobilizacja, tym większa szansa na zwycięstwo. Więc również temu służy ruch ochrony wyborów – będzie współpracować z ruchem kontroli wyborów i angażować Polaków do tego, żeby nie odpu-

ścili wyborów prezydenckich, tylko wybrali takiego polityka, który będzie gwarantował Polsce niepodległość i suwerenność.

Wierzy pan w te głosy, które się pojawiają, szczególnie na prawicy, choć w przeszłości wybrzmiewały po drugiej stronie sceny politycznej, że wybory prezydenckie zostaną sfalszowane?

To nie jest kwestia wiary, tylko wsłuchiwanie się w głosy takich tuzów, jak prof. Andrzej Zoll, który mówił, że jest możliwość, iż wybrany prezydent nie obejmie urzędu. Z kolei marszałek Sejmu Szymon Hołownia, druga osoba w państwie, sugerował, że może być pełniącym obowiązki prezydenta po 7 sierpnia, czyli po upływie kadencji Andrzeja Dudy.

*Słuchając tego, co mówi tamta strona, uznaliśmy za **KONIECZNE ZMOBILIZOWANIE SIĘ** i przypilnowanie wszystkich czynności wyborczych. Tak, żeby przebiegały zgodnie z prawem.*

Na szczęście w Państwowej Komisji Wyborczej są tacy ludzie, jak pan przewodniczący Sylwester Marciński, którzy skutecznie dbają o przestrzeganie prawa. Niemniej tworzymy ruch ochrony wyborów po to, żeby wykorzystać wszystkie możliwości ochrony i kontroli procesu wyborczego.

A jednak prof. Andrzej Nowak mówił ostatnio w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, że Karol Nawrocki musi wygrać milionem głosów, żeby jego zwycięstwo zostało uznane. Zatem narracja o ewentualnym nieuznawaniu jego sukcesu jest obecna na prawicy.

Mówimy o tym, bo oni o tym mówią. Prof. Andrzej Nowak ma rację i pokazała to też wygrana Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych. Wyraźna przewaga nad konkurentem powoduje, że nawet ewentualna próba fałszowania wyborów nie przyniesie żadnych efektów. Przy niewielkiej różnicy głosów będzie podejrzenie, że tamta strona spróbuje domknąć system i nie dopuścić Karola Nawrockiego do objęcia urzędu. Dlatego nasze hasło przy tworzeniu ruchu ochrony wybo-

rów: „Wielkie zwycięstwo zatrzyma fałszerstwo” jest prawdziwe.

Jeśli Karol Nawrocki zdobędzie przewagę miliona czy półtora miliona głosów, to jego wyboru nikt nie będzie kwestionował.

Sądzi pan, że uda się obsadzić komisje wyborcze mężami zaufania? Zwykle to się nie udawało, bo brakuje zainteresowania ze strony ludzi.

No właśnie chcemy ludzi zmobilizować, żeby zgłaszali się na mężów zaufania, dlatego rozpoczynamy naszą działalność pół roku przed wyborami. 10 stycznia odbędzie się spotkanie z 41 pełnomocnikami do spraw ochrony wyborów z poszczególnych okręgów Prawa i Sprawiedliwości, a następnie spotkania będą organizowane we wszystkich okręgach. Przewidujemy szkolenia – online i bezpośrednie. Chcemy obsadzić wszystkie obwodowe komisje wyborcze członkami Komisji Wyborczych z ramienia Komitetu Wyborczego Wyborców Karola Nawrockiego i mężami zaufania.

W moim okręgu, w Lublinie, już zgłaszają się wolontariusze, osiemnastolatki, którzy chcą być mężami zaufania.

Czy to dobry pomysł, żeby wspólnie neosędziowie i paleosędziowie z Sądu Najwyższego zdecydowali o ważności wyborów? Taką ustawę incydentalną zaproponował marszałek Szymon Hołownia.

Nie ma takiej potrzeby. Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego orzekła o ważności wyborów w 2020 r. i nikomu to nie przeszkadza. Zdecydowała o ważności wyborów parlamentarnych w 2023 r. i też nikomu to nie wadziło.

*Izba Kontroli Nadzwyczajnej działa na podstawie ustawy obowiązującej w Polsce, której nikt **NIE BYŁ W STANIE ZAKWESTIONOWAĆ***

więc to, że ktoś jej nie widzi, nie uznaje, to jest jego sprawa. A dzielenie sędziów na „neo” i „paleo” to jest w ogóle jakiś absurd.

Środowisko samo się tak podzieliło.

Sami się nie podzielili. Zrobili to ci, którzy orzekali jeszcze pod rządami poprzedniej pierwszej prezes Sądu Najwyższego. Nie usłyszysz pani od tych 3,5 tysiąca sędziów powołanych przez Andrzeja Dudę, że są neosędziami. Oni są po prostu ludźmi, którzy skończyli studia i zostali powołani przez prezydenta, wybranego w demokratycznych wyborach. Poza tym, jeżeli kombinuje w ten sposób marszałek Szymon Hołownia, a premier Donald Tusk mu wtóruje, to znaczy, że boją się, iż Izba Kontroli Nadzwyczajnej orzeknie o zgodności wyboru Karola Nawrockiego na prezydenta i wtedy on będzie musiał objąć funkcję.

Moim zdaniem to oznacza, że mają obawy, iż Karol Nawrocki wygra wybory i kombinują, żeby było jakieś ciało, które wówczas te wybory unieważni. Żadnej innej logiki w tym pomysle nie widzę. Poza tym idzie on w poprzek polskiego systemu prawnego. Jedyna rzecz, która jest potrzebna do tego, żeby wszystko było zgodnie z prawem, to przestrzeganie prawa i apeluję o to do

tamtej strony. Żadnej ustawy incydentalnej nie powinno się uchwalać.

Jak pan sądzi, czy PiS dostanie pieniądze na działalność z budżetu?

Minister finansów Andrzej Domański trzy tygodnie temu wypowiedział się publicznie, chyba na antenie RMF, że nie jest od dyskutowania, tylko od przestrzegania uchwał Państwowej Komisji Wyborczej. 30 grudnia została przyjęta uchwała akceptująca sprawozdanie wyborcze Prawa i Sprawiedliwości. A zatem ponad 10 milionów złotych dotacji jest do wypłacenia natychmiast i pan Domański o tym wie.

Dostaliście jakąś informację w tej sprawie z ministerstwa finansów?

To jest wiedza, którą posiada nasz skarbnik, ale gdyby dostał taką informację, to pewnie by się nią podzielił. (Rozmowa została przeprowadzona przed skierowaniem przez ministra Domańskiego pisma do PKW o uściślenie stanowiska, o czym piszemy w tym numerze – red.). Obstawiam, że pieniędzy nie dostaniemy. Dlatego sądzę, że lista tych, którzy będą ponosić odpo-

wiedzialność prawną w niedalekiej przyszłości, jest coraz dłuższa.

I nie chodzi mi tylko o odpowiedzialność prawnokarną, ale również cywilnoprawną, bo to są dwa rodzaje odpowiedzialności. Skoro Prawo i Sprawiedliwość powinno mieć środki finansowe, gwarantowane przez prawo w związku z uchwałą PKW, która została podjęta, a nie otrzymuje tych środków, to ma z tego powodu poważne straty, które musi jakoś niwelować. I to jest odpowiedzialność tych, którzy te straty powodują. 

LICZĘ NA MĄDROŚĆ NARODU

– *Ufam Tusкови, znamy się od ponad 40 lat. Wiem, że postępuje słusznie i zgodnie z prawem. Nie jest zawziętym człowiekiem. PiS nakradł ile wlezie, a teraz ucieka od odpowiedzialności. Politycy, którzy w poprzedniej kadencji chętnie sięgali po państwową kasę, teraz uciekają, chorują, są biedni i nieszczęśliwi. A po drodze jeszcze naciągnęli ludzi – mówi **HENRYKA KRZYWONOS-STRYCHARSKA**, posłanka Platformy Obywatelskiej.*



Rozmawiała **Agnieszka Niesłuchowska**

Marszałek Szymon Hołownia przyznał w RMF FM, że w sprawie uchwały PKW o uznaniu decyzji Sądu Najwyższego dotyczącej uznania sprawozdania finansowego PiS za wybory parlamentarne panuje „totalny bajzel” i sam się „gubi” w tym, czy decyzja PKW obowiązuje ministra. Jednak zdaniem Donalda Tuska

sprawa jest jednoznaczna: „pieniędzy nie ma i nie będzie”. Co robi pani zdaniem Andrzej Domański?

Ja bym tych pieniędzy nie oddawała.

Ale sprawa nie jest taka jednoznaczna.

Ufam Tuskwowi, znamy się od ponad 40 lat. Wiem, że postępuje słusznie i zgodnie z prawem. Nie jest zawziętym człowiekiem. PiS nakradł ile wlezie, a teraz ucieka od odpowiedzialności. Politycy, którzy w poprzedniej kadencji chętnie sięgali po państwową kasę,



Henryka Krzywonos-Strycharska

– działaczka społeczna i polityczna, uczestniczka opozycji w okresie PRL, sygnatariuszka porozumień sierpniowych, posłanka na Sejm VIII, IX i X kadencji.

teraz uciekają, chorują, są biedni i nieszczęśliwi. A po drodze jeszcze naciągali ludzi, aby wpłacali na ich konto pieniądze.

Wielu ekspertów uważa, że pieniądze należy zwrócić.

Jeśli minister odda im dotację, powinni zwrócić swoim wyborcom wpłaty. Nie sądzę jednak, by tak się stało. Podobny patent miał kiedyś o. Tadeusz Rydzyk, który zebrał miliony na ratowanie Stoczni Gdańskiej, a stoczniowcy nie dostali ani grosza.

Wielkimi krokami zbliżają się wybory prezydenckie. Jest w Platformie Obywatelskiej plan B na wypadek, jeśli wyborów nie uda się wygrać?

O tym planie nie powinniśmy dziś rozmawiać, jestem przekonana, że premier ma asa w rękawie. To, że wrócił do Polski z Brukseli, oznacza, że jest zdeteminowany, by wygrać. Zresztą tylko dlatego weszłam do PO, inaczej darowałabym sobie tę politykę. Najbardziej zaimponowało mi to, jakie ma podejście do dzieci.

To znaczy?

Gdy moja córka chodziła do szkoły, przez przypadek dowiedziałam się, że Tusk wspiera finansowo tę placówkę, robi prezenty dzieciom niepełnosprawnym w Gdańsku.

*Byłam w szoku, gdy córka mi opowiedziała, że pewnego dnia **DO SALI WSZEDŁ DONALD TUSK**, by spotkać się z uczniami.*

Wcześniej dyrektorka nic nam o tym nie wspominała. On sam nie robił sobie w klasie z nimi żadnych zdjęć, nie obnosił się tym w internecie. Zrobił na mnie ogromne wrażenie.

A jakie wrażenie robi na pani Rafał Trzaskowski?

Zna języki, jest doświadczonym, wykształconym i uczciwym politykiem. Nigdy się na nim nie zawiodłam. Ma serce po właściwej stronie i jest rozsądny. Nie zrobi nic, do czego nie będzie przekonany, choć narzucałby mu to jakikolwiek premier czy minister, nawet Donald Tusk.

Pochodzi pani z Gdańska, miała pani okazję poznać Karola Nawrockiego, który kiedyś startował w wyborach na prezydenta miasta?

Nie było ku temu okazji, ale wiele się po nim nie spodziewam. Myślę, że podobnie jak Andrzej Duda, wykona każde polecenie prezesa PiS. To nie jest fair, prezydent powinien wsłuchiwać się w głos wszystkich Polaków. Kaczyński podzielił nas totalnie. Gdy spotykam się z przyjaciółmi, nie rozmawiamy o niczym poza rodziną i znajomymi. Ustaliliśmy, że ani słowa o polityce, bo ludzie wariują na tym punkcie.

Wróćmy do Karola Nawrockiego. Prof. Antoni Dudek mówi, że jest to kandydat niebezpieczny. Słusznie?

Myślę, że ma wiele racji. W środowisku gdańskim jest słabo znany. Obracam się w tym gronie i mam wielu znajomych w PiS, którzy wcześniej wiele o nim nie mówili. Był jakby niewidzialny. Gdy ogłosił, że startuje w wyborach prezydenckich, pomyślałam: urwał się z choinki. Bez porównania z Trzaskowskim.

Co konkretnie ma pani na myśli?

Kręgosłup moralny. Nie wyobrażam sobie, że prezydentem Polski zostanie człowiek, który przedstawia się jako podróbka boksera Rocky’ego i jednocześnie deklaruje, że nie wesprze WOŚP, bo on wspiera Caritas. Rafał Trzaskowski wspiera obie te organizacje, bo czynią dobro.

Walka rozegra się o głosy trzeciego kandydata. Jest szansa zdobyć ten elektorat?

Myślę, że ludzie rozumieją, że trzeba wybrać najodważniejszego. Bo mamy wojnę za wschodnią granicą.

Nawrocki nie jest odważny?

Gdyby był człowiekiem, który stoi za ludźmi, nie byłoby w IPN takiego klimatu i takich wypowiedzi, jak profesora Dudka. Wiem, że Nawrocki robi tam wiele problemów, biurokracji. I pracują z nim ludzie z nadania politycznego PiS, którzy absolutnie nie powinni w Instytucie się znaleźć, jak Krzysztof Wyszkowski, który bez pardonowo atakował Wałęsę.

W IPN powinni pracować ludzie bez najmniejszej skazy, uczciwi, nie zaangażowani w bieżącą politykę.

A czy marszałek Sejmu jest uczciwy? Ma pani do niego zaufanie po aferze z Collegium Humanum?

Był młody, robił różne rzeczy. Ja też byłam po zawodówce, ale zdobyłam średnie wykształcenie, aby pokazać moim dzieciom, że warto się uczyć i można to zrobić w każdym wieku.

*Nie chcę wnikać, jak robił to Hołownia. Niech ludzie to osądzą i stwierdzą, czy chcą **TAKIEGO PREZYDENTA**. Ja jestem za Trzaskowskim i nie zmienię tego za Chrystusa Pana.*

Ściga się jednak z Nawrockim o formę, pokazuje jak robi pompki. To ma sens?

Chcę, aby był sobą. Ale wiem, że ma formę. Byłam na Campusie i widziałam, jak odbierają go młodzi. A wcale nie podciągał się na drążku.

Odczuwa pani drożyznę?

Tusk uruchomił tysiąc ton masła z rezerwy strategicznej, ale ceny są wysokie, bo sklepy i pośrednicy cho-

lennie je podnoszą. To nie jest wina premiera. To za PiS była największa drożyzna i inflacja.

Co dalej z byłym wiceministrem sprawiedliwości Marcinem Romanowskim, który dostał azyl na Węgrzech? Wróci do Polski?

Mam nadzieję, że uda się go jakoś ściągnąć. To mniej niż zero. Pamiętam, jak podczas komisji regulaminowej, w której zasiadam, zarzekał się, że uciekać nie będzie. Teraz mówi, że sądy w Polsce są nieobiektywne. Typowe tłumaczenie PiS.

Jak będą mieć swojego prezydenta, dalej będą kra-
dli, bo finalnie – prezydent ich ułaskawi. To będzie tra-
gedia dla Polski.

Czeka nas paraliż?

A jak jest teraz? Jest ciśnienie, że Tusk nic nie zmie-
nia, a przecież to on ściągnął pieniądze do Polski. Wcze-
śniej PiS wszystko roztrwaniał.

Jak to uporządkować? Trzeba będzie, jak przewidują ekonomiści, zaciskać pasa?

Trzeba rozwijać gospodarkę i wspierać ludzi przed-
siębiorczych. 800 plus powinno być rozłożone na inne

cele – np. obiady w szkołach. A zamożni nie powinni dostawać w ogóle tych pieniędzy, choć też wiem, że 800 plus nie będzie zabrane, bo kto to zrobi, straci władzę.

Wiem też, że premier Tusk zrealizuje większość obietnic. Trzeba poczekać, cierpliwości. Dajmy mu czas. Kadencja trwa cztery lata.

Jak pani ocenia to, co dzieje się podczas sejmowych komisji? Mam wrażenie, że wiele nie wnoszą.

PiS na posiedzenia wchodzi grupami, po 20 osób z tabliczkami, transparentami, tylko po to, by robić cyrk, ośmieszyć nas. Tak się po prostu nie da pracować.

Andrzej Olechowski uważa, że koalicja rządząca jest ogrywana przez PiS podczas komisji.

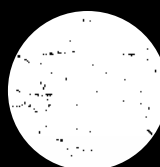
Myślę, że obserwujący to z zewnątrz tego nie rozumieją. Skupiamy się na merytoryce, nie drzemy gęby. Oni obrażają nas, ile wlezie. I może to się ludziom bardziej podoba, ale to nie teatr tylko Sejm.

Czasem jestem wściekła na Hołownię, że dopuszcza do głosu posła Sachajkę, który wiecznie wchodzi jako pierwszy na mównicę i zaczyna od słów: „witam nie-

obecnego premiera”. Więc wychodzi na to, że Donalda Tuska nie ma w Sejmie. A przecież on jest w pracy, jeździ po Polsce. Żałuję, że marszałek tak to ignoruje i w ogóle nie reaguje na takie manipulacje.

Tak naprawdę to liczę na mądrość narodu i na to, że po wyborach prezydenckich Rafał Trzaskowski zacznie proces jednoczenia narodu polskiego, tak jak to zrobił Ruch Społeczny Solidarność w 1980 r. 

PYTANIA O PRZEŚLADOWANIA



*Grupa posłów klubu PiS złożyła interpelację ws. podejrzenia celowego szykanowania Kościoła katolickiego w Polsce. – **WIERNI STALI SIĘ OFIARAMI PEWNEGO RODZAJU PRZEŚLADOWAŃ** – mówi Dariusz Matecki.*



Tekst: **Magdalena Frindt**

W połowie lipca 2024 r. Prokuratura Krajowa poinformowała, że w toku śledztwa dotyczącego nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości zgromadzono materiał dowodowy, pozwalający na przedstawienie Marcinowi Romanowskiemu zarzutów dotyczących 11 przestępstw, w tym „brania udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw przeciwko mieniu, a w szczególności poprzez przekraczanie uprawnień, niedopełnianie obowiązków oraz poświadczanie nieprawdy w dokumentach, wyrządzanie szkody w wielkich rozmiarach w mieniu Skarbu Państwa”.

W poszukiwaniu Romanowskiego

W międzyczasie trwała batalia o to, czy byłego wiceministra sprawiedliwości chronił immunitet członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, a 19 grudnia media obieła informacja o tym, że Marcin Romanowski uzyskał azyl polityczny na Węgrzech.

*Tego samego dnia, jak podał Onet, doszło do **PRZESZUKANIA KLASZTORU DOMINIKANÓW** w Lublinie, a akcja miała mieć związek z poszukiwaniami Romanowskiego.*

– U nas też przed Świętami była policja w poszukiwaniu ministra Romanowskiego. Nie było już studentów, nie było pracowników, wszyscy już wyjechali. Był tylko ktoś dyżurujący w recepcji. Furtka zamknięta na klucz. Przyszła para policjantów. Pytali, czy jest tutaj minister Romanowski, bo mają polecenie, żeby sprawdzić. Nasz pracownik powiedział, że nie ma nikogo. Zachował się bardzo rozsądnie, nie otworzył furtki, bo nie

można takich rzeczy robić bez nas. Jedno powiem tylko, że policjanci byli bardzo grzeczni, zachowali się bardzo kulturalnie – komentował o. Tadeusz Rydzyk w wywiadzie dla wPolityce.pl.

Posłowie klubu PiS alarmują

Grupa siedmiu posłów z klubu Prawa i Sprawiedliwości złożyła do ministra spraw wewnętrznych i administracji interpelację w sprawie podejrzenia celowego szykanowania Kościoła katolickiego w Polsce. Autorzy to: Przemysław Drabek, Jan Kanthak, Maria Kurowska, Sebastian Łukaszewicz, Dariusz Matecki, Dariusz Stefaniuk oraz Piotr Uruski.

„W związku z doniesieniami medialnymi, w tym wywiadem z ojcem Tadeuszem Rydzykiem CSsR opublikowanym na portalu wPolityce.pl, dotyczącym działań policji w ramach poszukiwań posła Marcina Romanowskiego, pojawiły się wątpliwości co do zasadności oraz celowości tych działań. Informacje o przeszukiwaniach w miejscach związanych z Kościołem katolickim, zakonami, wspólnotami religijnymi oraz

księżmi budzą uzasadnione obawy o możliwe szykanowanie tej wspólnoty wyznaniowej” – czytamy w treści dokumentu.

Posłowie Prawa i Sprawiedliwości zwrócili się do MSWiA z prośbą o wskazanie, jakie miejsca związane z Kościołem – w tym klasztory, kościoły, instytucje religijne oraz mieszkania duchownych – zostały przeszukane w ramach poszukiwań Marcina Romanowskiego, a także na jakiej podstawie prawnej i w oparciu o jakie przesłanki podjęto decyzję o przeszukaniach konkretnych miejsc.

*Zapytano również o procedury, które były stosowane podczas przeszukań oraz o **PRZESZKOLENIE FUNKCJONARISZY** co do postępowania w miejscach o charakterze religijnym.*

„Jakie działania zostały podjęte przez ministerstwo, aby wyjaśnić doniesienia o możliwym szykanowaniu Kościoła katolickiego oraz zapobiec podobnym sytu-

acjom w przyszłości? Proszę o pełną transparentność i rzetelność w odpowiedzi, mając na uwadze znaczenie ochrony wolności religijnej oraz praw wyznaniowych w demokratycznym państwie prawa” – podsumowali politycy.

Wizja „opiłowywania katolików”

– Uważamy, że obecnie realizowana jest wizja Sławomira Nitrasa, który mówił o „opiłowywaniu katolików”. Donald Tusk robił sobie zdjęcia z Martą Lempart, która wzywała do palenia kościołów. W tej chwili w areszcie przebywają trzy osoby związane ze Stowarzyszeniem Fidei Defensor, które przez lata realizowało projekt dotyczący problemu chrystianofobii. W areszcie jest m.in. były wicewojewoda zachodniopomorski, który był przedstawicielem inicjatywy ustawodawczej w obronie chrześcijan – mówi w rozmowie z „Wprost” Dariusz Matecki.

– W listopadzie został zamordowany ksiądz w Szczycie. Kilka dni temu wybuchł pożar w kościele pod Poznaniem, a świadkowie mówią, że było to podpalenie.

Niestety, ale wartości katolickie, które są prezentowane publicznie, są wyszydzane, m.in., kiedy ktoś podkreśla niezmienną wartość ludzkiego życia. W konsekwencji wierni Kościoła katolickiego stali się ofiarami pewnego rodzaju prześladowań – dodaje nasz rozmówca.

– Tego typu zdarzenia nie pojawiają się incydentalnie. Szykany wobec Kościoła katolickiego są coraz większe, a przedstawiciele dzisiejszej władzy nie reagują.

*Jestem przekonany, że gdyby tego typu zdarzenia dotyczyły **WYZNAWCÓW ISLAMU CZY JUDAIZMU**, o temacie byłoby głośno – ocenia Matecki.*

– Do polskich służb dochodziły informacje o tym, że Marcina Romanowskiego nie ma w Polsce, a mimo wszystko zlecono przeszukanie w klasztorze dominikanów. Po co? Odpowiedź nasuwa się sama. I podobno tego typu akcja miała miejsce nie tylko w jednym obiekcie, ale również w innych związanych z Kościołem katolickim, o czym mówił o. Tadeusz Rydzyk. Odbieram

to jednoznacznie: jako celową nagonkę na Kościół – podsumowuje poseł.

„Liczymy na zmianę rządu”

Pod koniec grudnia do sprawy dotyczącej przeszukania w klasztorze w Lublinie, a także do lawiny komentarzy, które to wydarzenie wywołało, odniósł się Tomasz Siemoniak. – Ani w działaniu prokuratury, ani w działaniu policji nie ma żadnego elementu jakiegś wojny z Kościołem, czy ataku na Kościół – powiedział szef MSWiA na antenie Polsat News.

– Nie liczymy na to, że nasza interpelacja zmieni kurs rządu. Liczymy na zmianę rządu. I na to, żeby wszyscy dostrzegli, w jaki sposób dzisiaj traktowani są księża i wierni – odpowiada Dariusz Matecki.

Poseł klubu PiS nawiązał także do sprawy ks. Michała Olszewskiego i niedawnego raportu, który został wydany przez RPO. – W tym kontekście można przywołać sprawę zatrzymania ks. Olszewskiego. Adam Bodnar przekonywał, że nie doszło do naruszenia prawa. W interpelacji pytałem o dostęp do nagrań z za-

trzymania księdza i okazało się, że ich nie ma – informuje Dariusz Matecki.

– Co więcej, sam rzecznik praw obywatelskich, który należy do szeroko pojętego obozu rządzącego, mówił wprost, że doszło do niehumanitarnego traktowania ks. Olszewskiego. Ile razy przez ponad pół roku osadzenia w areszcie ks. Olszewski był przesłuchiwany? Dwa, trzy? Po co zatem był ten areszt? Celowo, żeby go pognębić – podsumowuje poseł. 

WCIĄŻ PRZEŻYWAMY JAKIŚ KONIEC ŚWIATA

– *Niepłodność to jest jedna z tych rzeczy, o których bardzo świadomie mówię publicznie. W PEWNYM MOMENCIE DOWIEDZIAŁAM SIĘ, ŻE JESTEM CHORA, ŻE TEN TEMAT BĘDZIE MI TOWARZYSZYĆ JUŻ ZAWSZE I ŻE NIE MA INNEJ DROGI.* To są momenty jakichś końców świata, bo musisz sobie ten świat na nowo poukładać. Miałaś inną wizję i dociera do ciebie, że ona się nie zrealizuje, coś się w niej nieodwołalnie psuje – **MÓWI BOVSKA, CZYLI MAGDA GRABOWSKA-WACŁAWEK**, piosenkarka i autorka tekstów.



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

W jakim momencie cię łapię?

Specyficznym, na skraju różnych emocji. Jestem na etapie intensywnej pracy koncepcyjnej, której efektów jeszcze nie widać – będzie nowy album, niebawem też kolejne single. Lubię ten moment. Jestem spokojna,

Spółeczeństwo

bo płyta jest już nagrana. Proces pisania piosenek jest zamknięty, jeszcze trochę detali musimy podogrywać, ale ja już wiem, jak on będzie brzmiał. Mam nawet tytuł.

Zdradzisz?

Nie zdradzę, dopóki nie zaprojektuję okładki. Kto wie, może coś się jeszcze zmieni. Zawsze sama projektuję wizualną formę i właśnie zbieram się, żeby do tego usiąść. To jest ten etap pracy twórczej, który zajmuje bardzo dużo czasu i pochłania mnie tak, że właściwie wyłączam się życia. Więc to jeszcze przede mną.

Grudzień to bardzo intensywny miesiąc, bo ja w oczekiwaniu na album nie usiedzę w miejscu. Ale grudzień

Bowska

– piosenkarka, autorka tekstów, ilustratorka. Absolwentka Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 2016 r. wydała debiutancki album studyjny pt. „Kaktus”, jej kolejne płyty to: „Pysk”, „Kęsy”, „Sorrento” i „Dzika”.

Społeczeństwo

to też mój białostocki spektakl „Body Teller”, bardzo ważna dla mnie rzecz. To spektakl teatru ruchu, który powstał na podstawie mojej piosenki „Kosmyk”, będącej osią całej opowieści.

”*To jest **HISTORIA O KOŃCACH ŚWIATA**, bo myślę sobie, że my wciąż przeżywamy jakiś koniec świata, ciągle na nowo. I żyjemy dalej.*

To sprawia że stajemy się coraz bardziej dojrzaלי.

Lubisz być w tym wieku, w którym jesteś teraz?

O, tak. O nieodległej zmianie pierwszej cyfry w mojej metryce myślę z czułością. Nigdy nie czułam się ze sobą tak dobrze, jak teraz. Uważam, że wyglądam znacznie lepiej niż dziesięć lat temu. Nie chciałabym się zamienić z tamtą Magdą. Czuję teraz większą siłę. Podoba mi się świadomość, którą mam i jakiś rodzaj dojrzałości, którą postrzegam jako zaletę. Dużo mówi się teraz o kompetencjach przyszłości. Śmiesznie to brzmi, ale niech będzie – postrzegam dojrzałość jako kompetencję przyszłości.

Społeczeństwo

Ja chcę być dojrzałą osobą. To daje mi poczucie sensu, kontroli, a jednocześnie pozwala być obecnym w danej chwili i jakoś pełniej odbierać świat. Moje życie jest teraz fascynujące, pełne zmian, nieoczekiwanych spotkań, codziennie przeżywam coś innego i jaram się tym, co będzie dalej. Oczywiście czasem łapią mnie lęki, bo zawód muzyka to nie jest pewna, stabilna i prosta ścieżka. Ale to jest cena poczucia sensu i wolności. Nie zamieniłabym tego na nic innego.

Zmienia się też narracja na temat dojrzałości i starości.

Z pewnością! Dopiero jak oglądamy serial „Czterdziestolatek” i widzimy tego pana z wąsem, uświadamiamy sobie, jak zmieniła się percepcja wieku. Dziś czterdziestolatek jest w takim momencie, że ma mnóstwo energii, jeszcze tak dużo przed nim, ale już czegoś doświadczył, już coś zrobił, przeżył już może nawet kilka końców świata. O tym właśnie jest „Body Teller”. Czasem popełnisz jakiś błąd, wpadniesz w przepaść, wydarzy się coś ostatecznego, ale żyjesz dalej –

wiedząc, że jakiś kolejny koniec świata zapewne jeszcze przed tobą. To trudna świadomość, ale będąc w tym wieku, możesz czerpać z siły, którą zgromadziłeś, korzystać z narzędzi, które już masz, żeby sobie z nią poradzić.

Jakich końców świata doświadczyłaś?

Mnóstwo różnych. Nie o wszystkich chcę mówić, ale w tym kontekście od razu nasuwa się choćby temat niepłodności i to jest jedna z tych rzeczy, o których bardzo świadomie mówię publicznie. W pewnym momencie dowiedziałam się, że jestem chora, że ten temat będzie mi towarzyszyć już zawsze i że nie ma innej drogi. To są momenty jakichś końców świata, bo musisz sobie ten świat na nowo poukładać. Miałaś inną wizję i dociera do ciebie, że ona się nie zrealizuje, coś się w niej nieodwołalnie psuje. Konfrontujesz się z prawdą, że poczucie pełnej kontroli nad rzeczywistością jest wielkim złudzeniem. Kończy się świat, nad którym miałaś kontrolę.

Mówisz o niepłodności, którą wciąż trzeba normalizować. Czy to nie zaskakujące, że problem, który

dotyczy tak dużego odsetka społeczeństwa, jest dla nas wciąż jakoś „nienormalny”?

”*Tak, mimo tego, że prawie każdy z nas ZETKNAŁ SIĘ Z NIEPŁODNOŚCIĄ w swoim życiu, w bliższym czy dalszym otoczeniu, ten temat wciąż wymaga normalizacji.*

Dlaczego? Myślę, że on jest ciągle wstydlivy. Dlatego jest niewidzialny w debacie. Nie widać tego, czego nie chcemy oglądać. Nasuwają mi się od razu „Matki pingwinów”. Nie wiem, kiedy widziałam tak świetny polski serial. To jest tak mocne i tak potrzebne w naszym kraju, gdzie temat niepełnosprawności i opieki państwa jest tak haniebnie zamiatany pod dywan. Co jakiś czas tylko któraś z odważnych kobiet mówi coś na temat tego, jak wygląda ich życie. Ten serial jest doskonałym dowodem na to, że można o takim temacie opowiedzieć w sposób, który staje się też sztuką, bo on jest przecież bardzo dobry również formalnie. Myślę po-

dobnie o podejmowaniu trudnych tematów. Uważam, że w sztuce i w popkulturze można poruszać takie tematy, można łączyć misję z rozrywką.

Czujesz, że mówienie o niepłodności i związanych z nią emocjach to część twojej misji?

Tak, bo choć wiem, że w moim otoczeniu ten temat nie jest obcy, ani marginalizowany, to mam świadomość, że żyję w bańce środowiska artystycznego. Tu można powiedzieć o trudnych sprawach, jest na to duża wrażliwość, otwartość i tolerancja. Funkcjonowanie w takim otoczeniu jest jakimś przywilejem, ale wiem przecież, że cała Polska tak nie wygląda. Są małe miasteczka, są wsie, są ludzie, którzy patrzą sobie na ręce, boją się mówić o trudnościach, niepowodzeniach, zmaganiach, bo sąsiad ich oceni. To jest właśnie nasz wstyd powszedni. Niepłodność jest wstydliva, kojarzy się z naznaczeniem, porażką, albo ułomnością, o której niedobrze jest mówić.

A ja uważam, że dobrze o tym mówić. Dobrze jest uświadamiać ludziom, że można mieć takie problemy. To tylko uwrażliwia nas na innych, na otoczenie,

Spółeczeństwo

a z większą wrażliwością na siebie żyje się po prostu lepiej. Trzeba dawać ludziom przestrzeń, żeby w ogóle mogli o sobie zawalczyć, na przykład wtedy, gdy chcą skorzystać z metody in vitro. Obecnie in vitro jest refundowane z budżetu państwa, co jest ogromnym wsparciem. Nawet jeśli to nie jest pełna refundacja, to wielu ludziom daje to jakąkolwiek szansę, żeby zawalczyć o rodzicielstwo. To jest jedna sprawa.

Poza tym, trzeba im po prostu dać żyć. Zaakceptować fakt, że tych dzieci nie mają, wszystko jedno czy dlatego, że nie chcą, czy że na przykład nie mogą. Nikt nie powinien musieć się tego tłumaczyć. Tak bym chciała, żeby już te wszystkie ciocie i wujkowie odpuścili tym ludziom, przestali zadawać pytania, które bołą, żebyśmy mieli większość delikatność. Mam wielką nadzieję, że młodzi dorośli, pokolenie, z którymi pracuję na co dzień, będzie do tego podchodzić już inaczej.

Poruszyłaś temat rozmów rodzinnych, które są stresujące dla wielu ludzi szczególnie w tym momencie roku, w czasie okołoświątecznym. Masz podobne doświadczenia?

Społeczeństwo

Ja mam bardzo fajną rodzinę, ale oczywiście zdarzało mi się usłyszeć od innych ludzi tekst, który mnie zabolął. Bywa, że ktoś pozwala sobie na zbyt wiele, ale myślę, że

na zaczepki w stylu: „starajcie się, bo już czas”, warto być przygotowanym. Na pytania o dziecko odpowiadam: „**JAK BÓG DA**”. To zamyka usta, jak z tym dyskutować?

Mnie takie głupie komentarze nie dotyczą, umiem na nie odpowiedzieć, ale chyba jeszcze nigdy nie odważyłam się powiedzieć wprost, że nie życzę sobie takich pytań. Mam nadzieję, że może ktoś, kto teraz czyta naszą rozmowę albo słuchał podcastu lub czytał książkę na ten temat, odważy się i powie: „Sorry wujku, ale to pytanie jest nie na miejscu”. Jest taka książka „Niewidzialni rodzice” Anny Wietrzykowskiej. Autorka pisze o tych dialogach przy rodzinnych stołach, ale mówi też o tym, jak ważne jest szerzenie społecznej świadomo-

ści na temat niepłodności, bo wiedza pozwala nam budować mosty, a nie podziały.

Czy „walka” o macierzyństwo to dobre słowo?

Chcę odpowiedzieć, że nie, ale w pewnym sensie to jest właściwe słowo. Bo w temacie niepłodności stajemy poniekąd do walki ze sobą, która jest jednocześnie zmaganiem się z chorobą. Choć wolałabym mówić o konsekwentnym trwaniu w leczeniu, w którym pozostajemy blisko siebie, wsłuchujemy się w swój organizm. Bo w np. w procesie in vitro, który jest szalenie wymagający, obciążający i obarczony różnymi ryzykami, nikt nie jest w stanie powiedzieć ci na sto procent, co masz zrobić, jakie decyzje podjąć. Więc ten proces słuchania siebie i zaufania sobie jest bardzo ważny. To też jest lekcja dojrzałości, bo wymaga umiejętności rozeznania, gdzie są twoje granice.

Jak godzisz ten trudny proces z wymagającym, pełnym wyzwań życiem artystki? Sama mówisz, że nie możesz usiedzieć w miejscu.

Godzenie tych rzeczywistości wychodzi mi różnie i może dlatego moje in vitro pozostaje bez sukcesu.

Spółeczeństwo

Pewnie nie powinnam tego mówić. A może powinnam? To są właśnie te pytania, na które nikt ci nie odpowie, sama musisz znaleźć dla siebie odpowiedzi. Kiedy jestem w procesie, nie opowiadam o tym, to byłoby zbyt trudne. W tym roku byłam w procesie in vitro przez pół roku. Dłużej nie dałam rady, musiałam zrobić przerwę, bo łączenie różnych celów życiowych jest naprawdę trudne. Myślę, że może o tym też warto mówić, bo takich treści jest mało.

Tak, in vitro jest niesłychanie trudnym i skomplikowanym procesem. A ja próbuję jakoś łączyć to ze swoim życiem, które jest takie, jakie jest i kocham je za to. Więc choć leczenie niepłodności jest tematem wciąż obecnym w moim życiu, nie chcę, żeby mi to życie przesłonił. To jest moja droga, nie twierdzę, że jedyna słuszną.

Są osoby, które rzucają wszystko inne i dążą do zostania rodzicami za wszelką cenę. Są też takie, które nie mogą tego zrobić, bo straciłyby swoją tożsamość, bez której by umarły. Ja należę do tej drugiej grupy. Nie wiem, co z tego wyniknie, jak to się skończy i ta niepewność jest trudna. Więc in vitro wiąże się również

Spółeczeństwo

z takimi dylematami. Ten proces wymaga olbrzymiej konsekwencji. W tym wszystkim trzeba być dla siebie bardzo wyrozumiałym, mierzyć wyzwania swoją własną miarą i robić tak, jak czujesz, że musisz zrobić.

Opowiadasz o tym z wielkim spokojem i pogodą ducha.

Ale tam jest mnóstwo straty i cierpienia. Nie zakłamyjmy rzeczywistości. Ja mam po prostu taką umiejętność, że gdy w moim życiu dzieje się coś złego, a gram próbę albo koncert, to jestem w stanie to wyłączyć.

”*Umiem się **SKUPIĆ NA JEDNEJ RZECZY**, która jest teraz, na obecności w tym miejscu, w którym jestem. To jest chyba jakiś dar.*

Poza tym, ponieważ ta moja walka z niepłodnością trwa już dość długo, wiele spraw mam przemyślanych, przepracowanych, umiem to zracjonalizować i jestem w stanie o tym rozmawiać. Ale to nie znaczy, że w tej historii nie ma trudu i bólu.

Skąd masz tę swoją niespożytą energię, która pozwala na realizowanie tak wielu rzeczy, czasami w jednym momencie?

Mnie się po prostu chce robić rzeczy! To mnie nakręca. Kocham swoją pracę, ona jest moją pasją i z tego czerpię radość. Poza tym uwielbiam ludzi. Czerpię energię z relacji, szczególnie tych bliskich. Nakręcają mnie też różne plany zawodowe, a ja planuję szeroko i odważnie. Mam rozległą perspektywę, wyobrażam sobie co będzie za kilka lat i to mnie bardzo cieszy. Jestem niespokojnym duchem, to prawda, że cały czas muszę coś robić. Uprawiam sport, chodzę na jogę, na siłownię, czytam. Czasem robię to kosztem pracy. Ale przecież czasem można. Nie mam dzieci, więc mogę sobie pozwolić na takie małe ucieczki.

W informacji o singlu „Płonie las” jest takie zdanie: to jest oblicze Bovskiej nie wstydzącej się, odartej ze zbędnych dodatków, których już nie potrzebuje. Jakich „dodatków” się pozbyłaś, żeby poczuć wolność i przestać się wstydzić?

Spółeczeństwo

Myślę, że tych dodatków nie można pozbyć się raz na zawsze. Jesteśmy jak cebula – rodzimy się jako ziarno, a potem stajemy się cebulą, obrastamy w warstwy, które w pewnym momencie potrzebujemy zdjąć. Musimy wracać do siebie. Początkiem moich przemian była płyta „Dzika”. Teraz dokonują się kolejne etapy, które znajdą wyraz na nowej płycie. Chyba doszłam do miejsca, w którym pogodziłam się z sobą. A może to złe słowo, może nie tyle się pogodziłam, ile przestałam się wstydzić siebie i swojego ciała. „Płonie las” to opowieść mocno związana z cielesnością, z byciem w ciele. Już nie jestem dziewczynką, jestem kobietą i czuję to w pełni. Wyraża to przede wszystkim teledysk, który dodaje wizualne warstwy opowieści. Chciałam pokazać historię dziewczyny, która płonie i spala się całkowicie. To trochę o mnie: mam w sobie ogień, który pali mnie od wewnątrz. Chce mi się żyć.

Ale nie masz poczucia, że się spaliłaś?

Nie, jeszcze nie (śmiech). Ale na pewno przeżyłam jakiś rodzaj wyzwolenia. Wiesz, że zdarzali się dzien-

Spółeczeństwo

nikarze, mężczyźni, którzy wstydzili ze mną rozmawiać o tym klipie? On jest mocno sensualny, ma trochę erotyczną energię. Właśnie o to mi chodziło w tym tańcu, żeby pokazać, że ja teraz jestem właśnie taką osobą.

Zdziwiły cię takie pruderyjne reakcje? W Warszawie, u progu 2025 roku?

To jest ciekawe zjawisko.

*Jest w tym coś słodkiego. Myślę, że choć żyjemy w **KRAINIE NIBY-WOLNOŚCI**, jesteśmy nad wyraz pruderyjni.*

Być może to wynik radykalizacji nastrojów społecznych związanych z poprzednią władzą, mam nadzieję, że czeka nas „odwilż”. Z drugiej strony, my kobiety, mamy coraz więcej wolności wyrażania własnej seksualności.

Ale w moim odczuciu klip „Płonie Las” jest bardzo subtelny, artystyczny. Wolę odwoływać się do poezji, niż np. do symboli popkultury. Piosenka jest o relacji,

ale opowiadanej przede wszystkim z perspektywy kobiety myślącej w tym wszystkim o sobie.

Czy kobiecość, dziewczynskość, zawsze były dla ciebie ważne?

Mam wrażenie, że długo do nich dojrzewałam. Miałam nałożone mnóstwo różnych warstw, np. warstwę „grzecznej dziewczynki”. Trzeba było to wszystko stopniowo pozdejmować. Właściwie wciąż to robię, to jest proces, który pewnie będzie trwał. O tym opowiadała płyta „Dzika”: o odważnym mówieniu, o odkrywaniu siebie. Wcześniej chowałam się za metaforą i choć zawsze miałam w sobie energię buntowniczką, dopiero w „Dzikiej” odważyłam się mówić wprost. Ale ta energia zawsze popychała mnie do przemian.

Czyli nie ominęło cię wychowanie na „grzeczną dziewczynkę”?

Zupełnie mnie to nie ominęło. Długo wydawało mi się, że to jest moja prawdziwa natura, że ja jestem taka grzeczna i miła. A to była tylko warstwa zewnętrzna, sama powierzchnia. Trudne przeżycia z dzieciństwa, jak choćby rozwód rodziców, który się wydarzył w okre-

Spółeczeństwo

sie mojego dojrzewania, sprawiły, że zaczęłam dostrzegać więcej. Pojawiały się wtedy różne problemy, miałam kłopoty z radzeniem sobie ze złością. Wtedy oczywiście przeżywałam te rzeczy mało świadomie, do pewnych wniosków doszłam po dłuższym czasie.

*„Dopiero niedawno uświadomiłam sobie na przykład, że ja właściwie nie miałam **CZASU NA ŻYCIE**, gdy byłam bardzo młodą dziewczyną*

– chodziłam do dwóch trudnych i wymagających szkół, byłam w ciągłym kieracie i wielu rzeczy nie dostrzegałam. Na przykład tego, że nauczycielka fortepianu stosowała wobec mnie pewien rodzaj ucisku psychicznego. Zobaczyła to dopiero moja mama i odpowiednio zareagowała, ale to był jeden z momentów jakiegoś wyzwolenia i uświadomienia sobie, że niekoniecznie trzeba być zawsze grzeczną, tak jak mnie uczono. Potem takich momentów przychodzi w życiu wiele. To są zwykłe trudne chwile, ale one są ważne. Dają nam szansę,

Spółeczeństwo

by stanąć ze sobą oko w oko i zapytać się: kim jestem. A ja nieustannie muszę szukać jakiejś prawdy i przerabiać ją potem na twórczość. Tak jestem skonstruowana. Czasem myślę sobie: „Boże, tak bym chciała chwilę spokoju”, ale coś mnie wciąż pcha do przodu. Po prostu nie mogę wytrzymać. Tworzenie, w różnych materiach, muzycznej i plastycznej, to jest mój sens, który potrzebuję czuć każdego dnia. Zrozumiałam już, że to jest moje życie. 



SEZON NA PODRÓBKI

*Polacy „rzucili się” na chiński sklep, który śmieje się w twarz producentom koszulek piłkarskich. **NIEZŁEJ JAKOŚCI PODRÓBKĘ MOŻNA KUPIĆ TAM 10 RAZY TANIEJ NIŻ ORYGINAŁ.** Messi108 robi karierę na miarę piłkarza, którego nazwisko ma w nazwie.*



Tekst: **Karol Górski**

Real Madryt – 12,50 dolara. Barcelona – 12,50 dolara. Manchester United – 12,50 dolara. Reprezentacja Polski – też. W sumie prawie wszystkie koszulki meczowe z obecnego sezonu kosztują właśnie tyle. W ofercie przez chwilę były „meczówki” warszawskiej Legii, oczywiście w tej samej cenie. O kilka dolarów droższe są tzw. longsleevy, czyli koszulki z długimi rękawami, oraz trykoty retro, na boiskach widywane wiele sezonów temu. Cięższe ciuchy, jak klubowe ortaliony czy bluzy, chodzą po 30-40 dolarów.

Niestety nie są to ceny wzięte z oficjalnych sklepów wymienionych drużyn. Te przedstawiają się następująco: Real Madryt – 100 euro, Barcelona – 114,99 euro, Manchester United – 100 euro, reprezentacja Polski – 554,99 złotych. Koszulki rodzimych zespołów są nieco tańsze. Legia sprzedaje swoje po 339 złotych za sztukę, Lech Poznań i Raków Częstochowa, czyli inne czołowe kluby – o 10 złotych drożej.

Kolekcjonowanie koszulek piłkarskich to obecnie bardzo droga zabawa. Da się rzecz jasna kupować je trochę taniej. W klubowych sklepach, u producentów i licencjonowanych sprzedawców zdarzają się promocje. Można też zastąpić aktualną „meczówkę” taką sprzed sezonu czy dwóch – jeszcze nie retro, a już nie nową, więc solidnie przecenioną. Istnieją grupki, na których handlarze oferują produkty z drugiej ręki. Warto polować w lumpeksach, choć odkąd futbolowa moda wyszła na ulicę, trudno dorwać jakiś rzadki okaz w dobrym stanie.

Tak czy siak, jest drogo. A wielu nie odczuwa potrzeby wynoszenia koszulki prosto z klubowego sklepu.

Nie robi im nawet wielkiej różnicy, czy jest ona oryginalna. Byle wyglądała jak ta, którą zakładają piłkarze. Idealną opcją dla nich są podróbki.

Messi108 nie przejmuje się banami

Na absolutnego potentata na rynku piłkarskich podróbek wyrasta sklep znany jako Messi108. Pod taką domeną działa w tej chwili. Początkowo nazywał się Messi100, później, mniej więcej rok temu – Messi105 (taka nazwa wciąż figuruje na stronie głównej), a później – Messi107. To właśnie stąd pochodzą wymienione na początku tekstu ceny. Konieczność ciągłej zmiany adresu to standard w przypadku nielegalnych praktyk. Większość takich sklepów po jakimś czasie przenosi działalność do podziemia. Linki do produktów można znaleźć na przykład w serwisie Reddit. Zakup dogaduje się na WhatsAppie.

Chiński Messi nie przejmuje się banami dla kolejnych witryn. Zmienia szyld i jedzie dalej. Codziennie dorzuca do oferty nowe produkty. Wybór jest tu naprawdę ogromny: od najpopularniejszych klubów na

świecie po zespoły z Ukrainy, Chorwacji, Mołdawii albo Irlandii. Do tego mnóstwo koszulek reprezentacyjnych, a także tych z poprzednich sezonów. Zarówno trykoty domowe, jak i wyjazdowe czy okolicznościowe. Takiej internetowej kopalni podróbek jeszcze nie było.

O sklepie głośno zrobiło się w grudniu, a więc w okresie przedświątecznym. Zadziałał efekt kuli śnieżnej na platformie X. Jakiś użytkownik przypadkiem znalazł stronę, zamówił na próbę koszulkę, potem pochwalił się zakupem. I tak to poszło – od wpisu do wpisu.

*Aż w końcu, pod sam koniec roku, zakupy tam stały się **WIODĄCYM TREND-DEM** wśród zainteresowanych futbolem polskich użytkowników X.*

Gdy wpisujemy nazwę sklepu w Google, wyskakuje nam więcej wątków czy wpisów w języku polskim niż tych po angielsku. W wynikach wyszukiwania w serwisie X sytuacja wygląda podobnie. Wystarczy krótki research, by zauważyć, że Messi108 wyjątkową popular-

nością faktycznie cieszy się właśnie w Polsce. Ci, do których dotarły już koszulki, w większości są zadowoleni z ich jakości i tego, jak bardzo przypominają oryginał.

„Lata walki z niedoborami nauczyły nas sprytu”

Wobec zamawiających sklep jest dość uczciwy – nie próbuje przekonać, że w ofercie ma oryginalne koszulki. Na stronie napisano wprost, że to odwzorowanie klubowych produktów „1:1”. Dlaczego zatem znajduje się tylu chętnych do ich nabycia?

– Ludzie kupują podróbki z kilku powodów. Ktoś chce oszczędzić. Ktoś mieszka w kraju, w którym oryginał jest niedostępny lub trudno dostępny. Ktoś nie jest nawet świadomy, że kupuje podróbkę. A ktoś inny po prostu nie przejmuje się oryginalnością – wylicza Andrzej Tucholski, psycholog biznesu. – Są też ludzie o archetypie łowcy. Mówiąc prosto: wręcz zadowoleni z tego, że udało im się dorwać coś, co wygląda mniej więcej jak oryginał, a kosztowało grosze – dodaje.

Psycholog wyróżnia dwa najczęstsze typy potrzeb, które zaspokaja zakup podróbki markowego ubrania czy sprzętu. – Jeśli chodzi o produkty luksusowe, są to potrzeby aspiracyjne lub społeczne. W tych pierwszych chodzi o poczucie wywołane posiadaniem produktu konkretnej marki. W potrzebach społecznych chodzi o przynależność, rozpoznawanie się z ludźmi podziеляjącymi nasze preferencje. W obu przypadkach może pojawić się mechanizm budowania statusu, popisywania się. Przykładowo: większość adwokatów nosi dobre zegarki, więc ktoś wykonujący ten zawód też może chcieć posiadać zegarek marki z odpowiedniej półki, żeby czuć się pewniej oraz nie odstawać od środowiska. Podróbki ubrań sportowych także zaspokajają potrzebę przynależności do jakiejś grupy, a więc społeczną. Aspiracyjne chyba w mniejszym stopniu, bo choć takie ubrania – w wersji oryginalnej – kosztują sporo, to nie kojarzą się ze szczególnym statusem – wyjaśnia Tucholski.

To, że głównymi klientami Messi108 mają być właśnie Polacy, specjalnie nie dziwi. Z raportu Urzędu Unii

Europejskiej ds. Własności Intelektualnej (EUIPO), opublikowanego w ubiegłym roku przez „Rzeczpospolitą”, wynika, że 14 proc. Polaków zdarzyło się celowo kupić podróbkę markowego produktu. To odsetek nieznacznie przewyższający unijną średnią (13 proc.). Zdecydowanie więcej, bo aż połowa polskich respondentów, przyznała, że w przeszłości nabyła produkt, którego oryginalności nie była pewna.

Raport wskazywał, że

*Polska jest jednym z państw UE notujących **NAJWIĘKSZE STRATY** przez handel podróbkami. Rodzima branża odzieżowa i kosmetyczna ma tracić na tym procederze aż 700 mln euro rocznie.*

Przesadą byłoby nazywanie Polski rajem dla sprzedawców podróbek, jednak zamieszanie wokół chińskiego sklepu pokazuje, że popyt na ich produkty jest u nas ponadprzeciętny. O możliwe przyczyny takiego stanu rzeczy pytamy Tucholskiego.

– Lata wpływów Związku Radzieckiego i walki z niedoborami towarów nauczyły nas, że trzeba kombinować, być sprytnym. Do całkiem niedawna w Polsce wręcz nie dało się kupić produktów luksusowych marek. Pozostał z nami nawyk szukania ich zamienników. Sprawdzamy też, czy da się kupić daną rzecz taniej. Teraz jesteśmy społeczeństwem dość zamożnym, ale wciąż nie bardzo bogatym. Szanujemy pieniądze. To wzbudza zaradność – mówi ekspert.

Odpowiedzialność karna

Od razu stawiamy sprawę jasno: umyślny handel podróbkami w Polsce jest przestępstwem. – Odpowiedzialność karna wynika z art. 305 ustawy Prawo własności przemysłowej. Określono w nim, że karze podlega osoba, która w celu wprowadzenia do obrotu oznacza towary podrobionym znakiem towarowym, w tym podrobionym znakiem towarowym Unii Europejskiej, zarejestrowanym znakiem towarowym lub znakiem towarowym UE, którego nie ma prawa używać, albo dokonuje obrotu towarami oznaczonymi takimi znakami

– wyjaśnia Justyna Aleksandrzak, radca prawny z kancelarii Gorazda, Świstun, Wątroba i Partnerzy.

– Wspomniana ustawa, poza przepisami regulującymi odpowiedzialność karną osób handlujących podróbkami, przewiduje także roszczenia o charakterze cywilnym. Przysługują one uprawnionemu z tytułu prawa ochronnego na znak towarowy wobec tego, kto te prawa naruszył. Znakiem towarowym, generalnie rzecz biorąc, jest spełniające ustawowe przesłanki oznaczenie identyfikujące towary czy usługi danego przedsiębiorcy, np. logo, symbol graficzny czy nazwa – kontynuuje prawniczka.

Aleksandrzak uściśla, że podmiot wprowadzający do obrotu podrabiane towary czy handlujący nimi narażać się może także na odpowiedzialność przewidzianą przez ustawę o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, ustawę o prawie autorskim i prawach pokrewnych (gdy sprawca oznacza towar znakiem towarowym, który jest utworem w rozumieniu tej ustawy) i Kodeks karny.

– Wobec osoby, której udowodniono, że umyślnie handlowała towarami oznaczonymi znakiem towarowym,

którego nie miała prawa używać, orzec można karę grzywny, ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do dwóch lat. Gdy jednak sprawca uczynił sobie z tego procederu stałe źródło dochodu albo dopuszcza się go w stosunku do towaru o znacznej wartości, czyli takiego, którego wartość w czasie popełnienia czynu przekracza 200 tys. złotych, grozi mu kara pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do pięciu lat – mówi Aleksandrzak.

Prawniczka zaznacza, że podstawowym środkiem ochrony podmiotów, których prawa zostały naruszone, są roszczenia cywilnoprawne. – Mają one skutki zdecydowanie dotkliwsze dla sprawców niż reperkusje karne.

*Sąd może orzec o **WYCOFANIU TOWARÓW** z obrotu, przyznaniu uprawnionemu na poczet zasądzonej na jego rzecz sumy pieniężnej albo zniszczeniu*

– tłumaczy ekspertka.

Założmy taką sytuację: jadę na wakacje do Maroka, Turcji albo innego kraju słynącego z handlu podrób-

kami. W wielu takich państwach również jest to proceder nielegalny, ale służby przemykają na niego oko, panuje ciche przyzwolenie. Kupuję więc podróbkę koszulki, dajmy na to, Realu. Wygląda jak oryginał – herb na miejscu, logo Adidasa też. Po kilku miesiącach chcę sprzedać ją na facebookowej grupce. Marokański sprzedawca zapewniał, że „oridżinal, oridżinal”, więc teoretycznie mam prawo nie wątpić w jej autentyczność. Dostałem nawet torebkę z logiem marki. Pojawia się chętny, dokonujemy transakcji. Wysyłam mu koszulkę. Po paru dniach nabywca zgłasza reklamację. Wskazuje kilka elementów, które jednoznacznie przekreślają oryginalność koszulki. Utrzymuję, że nie wiedziałem, z czym mam do czynienia. On nie wierzy. Co mi grozi?

– Jeśli nabywca wykaże, że koszulka, którą sprzedałeś mu jako oryginalną, w rzeczywistości jest podróbką, ma prawo domagać się roszczeń z tytułu rękojmi, np. odstąpienia od umowy i zwrotu zapłaconej ceny lub zapewnienia mu właściwego przedmiotu – oryginalnej koszulki. Jako że przestępstwo uwzględnione w art. 305 ustawy Prawa własności przemysłowej może zo-

stać popełnione wyłącznie umyślnie, to jeśli sprzedając koszulkę działałeś w przekonaniu, że nabyłeś ją jako oryginalną, co do zasady nie będzie można ci przypisać odpowiedzialności karnej za wspomniane przestępstwo – odpowiada Aleksandrzak.

Kibicowskie dylematy moralne

Prawna klasyfikacja zjawiska jest zatem klarowna. Jego moralna strona – już nie tak czarno-biała. Zwłaszcza w przypadku koszulek sportowych. Bo jeśli chodzi o marki luksusowe, argument przeciwko kupowaniu ich podróbek jest prosty – nie stać cię (albo szkoda ci pieniędzy), to po prostu sobie odpuść. Nie jest to potrzeba pierwszego rzędu. Są znacznie tańsze marki. Trudno przyjąć tłumaczenie, że ktoś koniecznie musi mieć Gucci na koszulce albo LV na torebce.

Zdecydowanie łatwiej zrozumieć kibica, który chce nosić koszulkę ulubionego klubu. To już nie jest wywołująca uśmiech politowania próżność, a zwykła konsumpcyjna potrzeba. Nie każdy może sobie pozwolić na wydanie kilku stówek na taki gadżet. A że nawet

przecenione oryginały kosztują, jedyną naprawdę tanią alternatywą pozostają podróbki.

W internetowych dyskusjach na temat Messi108 dominują głosy stojące w obronie klientów chińskiego sklepu. Internauci uważają, że producenci piłkarskich „meczówek” są sami sobie winni. Dyktują takie ceny, że aż odechciewa się kupować.

„Niektórzy idą o krok dalej i w twórcach podróbek **WIDZĄ ROBIN HOODÓW**, którzy umożliwiają mniej zamożnym lub mniej chętnym do wydawania, noszenie koszulki swojej drużyny.

Wiele osób chwali się swoimi zakupami na Messi108. Inni pytają o jakość i wysyłkę. Nawet kolekcjonerzy, którzy podróbek zamawiać nie zamierzają, dalecy są od krytykowania tych podróbki kupujących. Mówiąc ogólnie: oburzenia nie widać.

Z drugiej strony mamy do czynienia ze wspieraniem działalności przestępczej. Kupowanie podróbek nie

jest nielegalne, jednak może budzić wątpliwości moralne. I nie chodzi wyłącznie o szkodzenie odzieżowym potentatom. Pojawiają się pytania o kwestie łatwiej przemawiające do sumienia. Skoro nawet wielkie firmy bywają oskarżane o wyzyskiwanie taniej siły roboczej, to tym bardziej trudno wmawiać sobie, że w szwalniach, z których korzysta Messi108, pracownicy traktowani są jak należy.

Na tym nie koniec wątpliwości. Tucholski wskazuje dwa psychologiczne mechanizmy, które wzmacniać może świadome nabywanie podróbek. – Przychodzi mi do głowy przede wszystkim przyzwolenie na brak szacunku do czyjejs pracy, prawa autorskiego. Drugi mechanizm to wyrażanie niezgody, zachowania buntownicze. Żyjemy w epoce późnego kapitalizmu, a świadomy zakup podróbek można traktować jak konsumpcyjny ekwiwalent tradycyjnego nieposłuszeństwa obywatelskiego – zauważa psycholog biznesu.

Jednocześnie podkreśla, że istnieje coś takiego jak nieświadomy zakup podróbki. – Młodzi ludzie zazwyczaj wiedzą, gdzie i za ile kupuje się produkty oryginalne.

nalne. Inne źródła i ceny budzą ich podejrzenia. Ale wielu przedstawicieli starszych pokoleń nie myśli o tym za często. Sam interesuję się Formułą 1, lubię gadżety teamu Ferrari. Nie jestem ekspertem w zakresie oryginalności ubrań. Gdyby rodzina nieświadomie kupiła mi jako prezent dobrze wykonaną podróbkę czapki Ferrari, raczej bym się nie zorientował – przyznaje Tucholski.

To, że młodzi potrafią zidentyfikować podróbki, wcale nie jest równoznaczne z ich niechęcią do sięgnięcia po nie. W przytaczanym przez „Rzeczpospolitą” raporcie EUIPO wspomniano, że jedna trzecia Europejczyków uważa kupowanie podróbek za akceptowalne. Wśród młodych (15-24 lata) odsetek ten jest wyraźnie wyższy – wynosi aż 50 proc. 

Rosyjski oligarcha Oleg Bojko w grudniu ub. r. trafił na prowadzoną przez MSWiA listę osób i podmiotów objętych sankcjami

ROSYJSKIE FIRMY POD LUPĄ



*Lista firm i osób objętych sankcjami cały czas się powiększa, ale jednocześnie **ROŚNIE LICZBA DZIAŁALNOŚCI, KTÓRĄ ROSJANIE ZAKŁADAJĄ W POLSCE**. Ministerstwo Rozwoju i Technologii przekazało nam najnowsze dane. Aktywną działalność gospodarczą prowadzi u nas ponad 1600 obywateli Rosji.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Bruksela w połowie grudnia ogłosiła 15. pakiet sankcji na Rosję, a na „czarną listę” wpisano kolejne 54 osoby i 30 firm „odpowiedzialnych za działania podważające integralność terytorialną, suwerenność i niezależność Ukrainy lub im zagrożające”. Sankcje objęły rosyjskie zakłady zbrojeniowe i chemiczne, przedsiębiorstwa żeglugowe odpowiedzialne za transport ropy naftowej, cywilne linie

lotnicze, które stanowią zaplecze logistyczne rosyjskiego wojska. Po raz pierwszy restrykcje objęły także chińskie firmy, które dostarczają Rosjanom m. in. części do dronów.

„Nie istnieje jednak prawo, które **CAŁKOWICIE ZABRANIAŁOBY** Rosjanom prowadzenia biznesów na unijnych rynkach. Również w Polsce.

Z wyliczeń agencji ratingowej Moody's wynikało, że w lipcu 2024 r. w krajach Unii Europejskiej działało około 46 tysięcy firm, które w ponad 40 procentach bezpośrednio lub pośrednio należą do obywateli Rosji. Najwięcej z nich zarejestrowanych było w Czechach (12,4 tys.), Bułgarii (9,5 tys.) oraz Niemczech (4,2 tys.).

Lista MSWiA coraz dłuższa

Prowadzona przez MSWiA lista osób i podmiotów objętych sankcjami w związku z wojną w Ukrainie również cały czas się wydłuża. Wkrótce po rosyjskiej inwa-

zji, w kwietniu 2022 r., trafili na nią giganci, jak Gazprom, Novatek czy Kaspersky Lab. Najnowsze wpisy, z grudnia ubiegłego roku, dotyczą rosyjskiego oligarchy Olega Bojko oraz czterech podmiotów, które zajmowały się eksportem mocznika produkowanego przez białoruską spółkę Grodno Azot. Firmy nie były zarejestrowane w Polsce, lecz w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, na Cyprze i Białorusi.

Ministerstwo zapowiada, że weźmie pod lupę kolejne firmy. W tym spółkę, która otworzyła właśnie pierwsze dwa sklepy pod szyldem Myprice. Za tym biznesem stoją bracia Andriej i Siergiej Szneiderowie, którzy w 2009 r. założyli w Rosji sieć sklepów Swetofor. Ten drugi, posiadający większość udziałów w zarejestrowanej w Warszawie spółce Torgservis PL, znajduje się już na ukraińskiej liście sankcyjnej.

Nie jest to jednak debiut braci biznesmenów na polskim rynku, bo jeszcze w 2022 r. próbowali rozwijać sieć dyskontów Mere, które zamknięto dopiero po agresji Rosji na Ukrainę. Jak czytamy na archiwalnej stronie internetowej, Swetofor ma posiadać w Rosji ponad

800 sklepów, a pod szyldem Mere biznesmeni chcieli otworzyć w Polsce kolejne 100 placówek. Sieć działała również w Kazachstanie, Białorusi i Chinach, a otwarcie nowych sklepów planowała też w Rumunii, Niemczech i Azerbejdżanie.

„Kto tak naprawdę na tym zarabia?”

Polskie sankcje, podobnie jak te unijne, zablokowały największe rosyjskie biznesy, ale nie odebrały Rosjanom prawa do prowadzenia działalności gospodarczej. Fakt, że po inwazji zakładają nowe firmy, we wrześniu 2023 r. Donald Tusk nazywał „hipokryzją” rządu PiS. – U nich retoryka antyrosyjska jest wyrazista. Jadąc do was, patrzę, jest materiał w jednej z polskich gazet („Rzeczpospolitej” – przyp. red.), taka jedna informacja, a jakże przygnębiająca. W Polsce ubywa polskich firm, ale przybywa rosyjskich. Tylko w ubiegłym roku przybyło 412 rosyjskich firm – oświadczył podczas wiecu wyborczego w Skarżysku–Kamiennej.

– Nie chcę snuć podejrzeń, kto i dlaczego podejmuje decyzje, które powodują, że ktoś naprawdę zarabia

duże pieniądze. Decyzje, z których wynika, że rosyjskie firmy mają się coraz lepiej w Polsce, a polskie coraz gorzej – mówi dalej Tusk. – Kto tak naprawdę na tym zarabia? – pytał.

Jak zweryfikował Demagog, twierdzenie obecnego premiera było prawdziwe, choć nie do końca precyzyjne.

”*Bowiem w 2022 r. Rosjanie założyli w Polsce **444 FIRMY**. Rok wcześniej było to zaledwie 175 podmiotów, a w 2020 r. – 122.*

„8 października 2023 r. w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG) zarejestrowane było 1 390 firm, których właściciele mieli obywatelstwo rosyjskie” – zauważał Demagog.

Tyle biznesów założyli Rosjanie w Polsce

Czy sytuacja zmieniła się w 2023 i 2024 r.? O to zapytaliśmy Ministerstwo Rozwoju i Technologii.

Jak informuje nas resort, w rejestrze CEIDG pod koniec grudnia 2024 istniały 2984 wpisy działalności, w której przedsiębiorca legitymuje się rosyjskim obywatelstwem. „Wliczając w to podwójne i potrójne obywatelstwa” – zastrzega jednocześnie ministerstwo. Spośród tej liczby 1645 wpisów to działalności aktywne, 852 to wpisy tzw. „wykreślone” – działalność nieaktywna, 487 to działalności ze statusem „zawieszona” – czytamy dalej.

W 2023 r. uruchomiono 603 działalności, z czego 467 pozostaje aktywnych. Do 23 grudnia 2024 r. osoby z rosyjskim obywatelstwem założyły 420 firm, z których aktywnych było tamtego dnia 371.

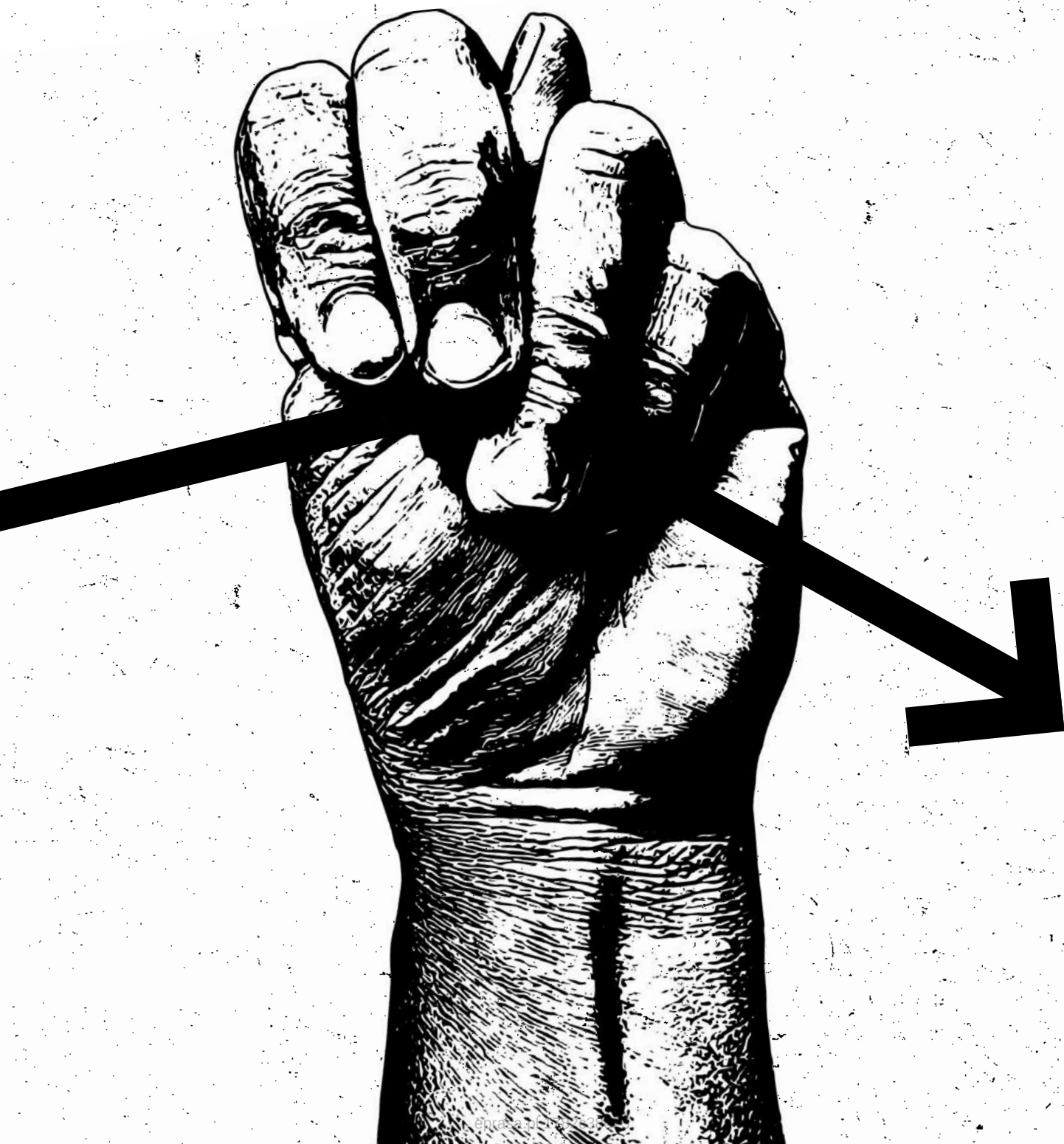
Według danych opracowanych przez Centralny Ośrodek Informacji Gospodarczej, w kwietniu 2024 r. najwięcej **FIRM Z ROSYJSKIM KAPITAŁEM** – blisko 900 – działało na Mazowszu.

Kolejne 123 na Pomorzu, 107 na Dolnym Śląsku i 104 w Małopolsce. Wśród miast zdecydowanie dominuje

Warszawa, w której działało aż 757 firm, w Krakowie 92, a we Wrocławiu – 83. Na liście znalazło się również niewielkie Braniewo, w którym działało 10 firm z rosyjskim kapitałem. Tyle samo, co w niemal 20 razy większej Bydgoszczy i niewiele mniej niż w Rzeszowie, Łodzi czy Szczecinie.

Braniewo przez lata było jednak miejscem szczególnym na mapie rosyjskich biznesów. Położone tuż przy granicy z obwodem królewieckim miasteczko stało się punktem przeładunkowym rosyjskich surowców, głównie węgla i gazu LPG. Rosyjskiego węgla nie ma w Braniewie już od 2022 r., jednak embargo na LPG w pełni zaczęło obowiązywać dopiero 20 grudnia 2024 r. Gaz trafiał m. in. na terminal spółki Glob Terminal, w której udziałowcem jest rosyjski biznesmen Sard Sardarov. 

DOSZLIŚMY DO ŚCIANY



– Jesteśmy w trudniejszej sytuacji niż Czesi czy Niemcy, którzy są mniej skłonni do dawania rządowi wolnej ręki w rozrzutności. Polacy niestety nie, co wynika z naszej tradycji i historycznych uwarunkowań. Czesi są nauczeni, że długi trzeba spłacać. **MY OD WIEKÓW DZIAŁAMY NIEROZSĄDNIEM W MYŚL ZASADY „ZASTAW SIĘ A POSTAW SIĘ”.** A do tego w 2025 r. mamy wybory prezydenckie, politykom znów będzie trudno powstrzymać się przed rozwiązaniami, które mają ukryte koszty – mówi **JEREMI MORDASEWICZ.**



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Jarosław Kaczyński przyniósł ostatnio na konferencję lodówkę i wytykał Tuskowi drożyznę. Cena masła, jak mówi, zbliża się do 20 zł.

Nie mam aż tak katastroficznej wizji, jak prezes PiS. Poza tym mleka brakuje na całym świecie. Producenci

podnieśli ceny masła, żeby produkować nabiał. Bardziej opłacalna staje się produkcja sera żółtego. Tu nie ma nic rewolucyjnego. Ostatnio też drożeje kakao. I wcale nie dlatego, że rządzi Tusk, a z powodu nieurodzaju w Afryce. Rozumiem, że politycy próbują dopiec swoim konkurentom, ale w tym wypadku jest to nietrafione.



Jeremi Mordasewicz

– przedsiębiorca, inżynier i działacz gospodarczy, współzałożyciel Business Centre Club, ekspert Konfederacji Lewiatan i członek Rady Dialogu Społecznego.

Były minister finansów i współtwórca PO Andrzej Olechowski też zauważył, że coś z cenami żywności w Polsce jest nie tak. W Hiszpanii, do której często jeździ, podobno jest sporo taniej.

I tu mnie trochę zdziwił, ponieważ ceny produktów spożywczych rosną również w innych krajach UE. Myślę, że różnica w cenach to kwestia zapasów, jakich być może firmy hiszpańskie miały więcej. Co do rzekomo wysokich cen w Polsce, przypominam, że za rządów PiS ceny rosły w tempie dwucyfrowym, a teraz – jednocyfrowym. Trzy lata temu mieliśmy wysoką inflację – 15 proc., a w tym roku prawdopodobnie będzie trzykrotnie niższa. Niestety, większość ludzi kieruje się emocjami, nie dokonuje głębszej analizy, już nie pamięta jak było.

Ale „zjawisko drożyzny”, jak mówi Jarosław Kaczyński, można było wyhamować. Pozostawiając zerowy VAT na żywność, a także utrzymując tarcze.

Wszystko można było – pod jednym warunkiem: gdyby PiS nie doprowadził do zadłużenia państwa i zwiększenia wydatków socjalnych.

Na to wszystko nałożyła się też agresja Rosji na Ukrainie, zwiększenie wydatków na zbrojenia i odpływ lekarzy i pielęgniarek z Polski, co wiązało się z koniecznością zwiększenia wynagrodzeń w sektorze opieki zdrowotnej. Do tego doszły podwyżki w edukacji, która była wcześniej niedofinansowana.

Co przyniesie naszej gospodarce 2025 rok? Ekonomista Marek Zuber prognozował w rozmowie z „Wprost”, że zapowiadanego 3-proc. wzrostu PKB nie będzie.

Należę do optymistów i wierzę, że te 3 proc. osiągniemy.

*Choć sytuacja jest trudna i powinniśmy się modlić o to, by Niemcom wreszcie zaczęło iść dobrze w **KLUCZOWYM SEKTORZE** – eksporcie aut.*

Sami jesteśmy jedynie poddostawcami części samochodowych, ale spowolnienie w tej dziedzinie również na nas się odbija. Zwalczając ceny w sztuczny sposób,

obniżając podatki – do niczego nie dojdziemy, bo finanse publiczne się nie zepną.

Przez osiem lat rządów PiS forsował model rozwoju gospodarczego wynikającego z wzrostu konsumpcji. Jednocześnie poziom inwestycji był tak niski, że nie rosła produktywność, natomiast ludzie odczuwali, że jest fajnie.

Ajak jest w pana ocenie?

Jeśli rodzina kupuje samochód, a niedawno nabyła na kredyt mieszkanie i spłaca długi, nie ma możliwości wyjścia z tej sytuacji. Nie chcę się posuwać do stwierdzenia, że to się skończy bankructwem, bo daleko nam do sytuacji Grecji czy Argentyny, ale opowiadanie o tym, że możemy mieć tańszą energię dzięki temu, że nie będziemy pobierać podatku od paliw, czy utrzymamy zerowy podatek VAT na żywność, daleko nie zajdziemy. Po latach polityki na kredyt, znaleźliśmy się pod ścianą.

Podziela pan opinię Ryszarda Bugaja, którego martwi, że w 2025 r. będzie rekordowy deficyt, bo „miliardy pójdą na wojsko, ochronę zdrowia, 800+, dodatko-

we emerytury, podwyżki dla budżetówki, CPK, elektrycznie”.

Bardzo cenię prof. Bugaję, ale pod koniec lat 90., gdy powstawała nowa konstytucja, był przeciwnikiem wpiśnięcia do niej progu zadłużenia maksymalnego – 60 proc. PKB. Mówił, że nie powinniśmy sobie wiązać rąk i mieć możliwość zaciągania długów, aby te środki przeznaczać na inwestycje. Widać, że żadnych wniosków nie wyciągnął.

Jakie wnioski powinien wyciągnąć Donald Tusk, aby – jak pan przewiduje – nie dojść do bankructwa? Powinny być cięcia w świadczeniach socjalnych?

Transfery „do ręki” to coś, co wyborcy cenią bardziej niż inne obietnice.

 *Kosztowne 800 plus mogłoby pójść na **OPIEKĘ ZDROWOTNĄ**, ale dla Polaków to żadna atrakcja. W Skandynawii jest inaczej, tam wyborcy bardzo sobie cenią usługi publiczne.*

Już kiedyś mówił pan, że błędem było wprowadzenie trzynastych i czternastych emerytur. Je też należałoby zlikwidować?

Jeśli tego nie zrobimy, doprowadzimy do napięć w przyszłości. Maleje tzw. pokrycie w ZUS, nie wystarczy składek na wypłatę przyszłych emerytur. ZUS cały czas czerpie z dotacji państwa, a jednocześnie odwrócono wcześniejszą reformę – podniesienie wieku emerytalnego. Dziś już żaden z polityków nie chce wracać do tego tematu, choć to bardzo niekorzystne. Co pięć lat nasze życie wydłuża się o kolejny rok i przyszli emeryci znajdą się w ogromnych tarapatach. PiS narobił bałaganu z emeryturami, podobnie jak z praworządnością. Sprząatanie nie będzie łatwe.

W zeszłym roku Donald Tusk zadeklarował, że „nic co dane, nie zostanie odebrane”. Co więcej zwaloryzował 500 plus i obiecał, że „nic się nie zmieni”.

To mechanizm psychologiczny. Strata jest wyceniania trzy razy silniej niż zysk, dochód, nagroda, więc odebranie świadczenia byłoby bardzo niekorzystnym impulsem. Jesteśmy w trudniejszej sytuacji niż Czesi

czy Niemcy, którzy są mniej skłonni do dawania rządowi wolnej ręki w rozrzutności. Polacy niestety nie, co wynika z naszej tradycji i historycznych uwarunkowań. Czesi są nauczeni, że długi trzeba spłacać. My od wieków działamy nierozsądnie, w myśl zasady „zastaw się, a postaw się”.

A do tego w 2025 r. mamy wybory prezydenckie, politykom znów będzie trudno powstrzymać się przed rozwiązaniami, które mają ukryte koszty.

Stawka jest wysoka, rządzącym - bez „swojego” prezydenta - nie udało się w zasadzie nic ze złożonych przed wyborami parlamentarnymi obietnic zrealizować.

Tu nie do końca się zgodzę. Akurat na budżet prezydent nie ma wpływu. Natomiast mam ogromny żal do Andrzeja Dudy o to, co wyprawia w obszarze praworządności, bo dla nas, przedsiębiorców to najistotniejsza kwestia. Trudno oczekiwać, że poziom inwestycji, szczególnie tych długoterminowych, będzie wysoki, jeśli prawo jest tak skonstruowane, że każdy autokrata może sięgnąć po naszą własność.

Poziom inwestycji to jest prawdziwy wskaźnik **KLIMATU DLA PRZEDSIĘBIORCÓW**. A tego klimatu po prostu nie ma.

Jaka ocenę wystawiłby pan rządowi Tuska za miniony rok sprawowania władzy?

Rząd postawił się w bardzo trudnej sytuacji. Doszliśmy do ściany jeśli chodzi o granicę zadłużenia, jest prezydent, który może blokować zmiany, wiele się dziś nie dzieje. W drugiej połowie roku powinniśmy zacząć zaciskać pasa, może nie aż tak gwałtownie, żeby ludzi nie zabolalo, ale trzeba ruszyć.

Od czego zacząć?

Może 800 plus lub dodatkowe emerytury powinny zostać zaadresowane tylko do najbardziej potrzebujących? Powinno się stopniowo ograniczać deficyt finansów publicznych. Poza tym, jest mnóstwo nieuzasadnionych przywilejów dla różnych grup społecznych – np. górników i rolników. Po trzecie – kwestia energii.

Owszem, jest droga, ale dopłaty do gazu czy energii elektrycznej osłabiają motywację do oszczędzania. Poza dyskusją są zbrojenia i opieka zdrowotna – to jedyne obszary we wszystkich krajach unijnych, na których oszczędzać się nie da. 

wprost



2024

Raport
PODSUMOWANIE ROKU
W BIZNESIE

PARTNERZY RAPORTU



Izba
Zbożowo-
Paszowa



Podsumowanie Roku 2024



MOC SIECI MOYA

Podsumowanie Roku 2024

*Z 500 stacjami paliw na koncie **POLSKA SIEĆ MOYA CORAZ BARDZIEJ DEPCZE PO PIĘTACH PALIWOWYM GIGANTOM Z ZAGRANICY.** Jaki był dla niej ten mijający 2024 r.?*

Tekst: **Marek Luster**

Z satysfakcją możemy ogłosić, że sieć MOYA zakończyła 2024 r. z imponującym wynikiem 500 stacji paliw w całej Polsce, co umacnia naszą pozycję trzeciej co do wielkości sieci w kraju. Dynamiczny rozwój zakłada zarówno budowę własnych obiektów, jak i pozyskiwanie nowych partnerów w modelu franczyzowym – mówi Paweł Grzywaczewski, dyrektor ds. sprzedaży i rozwoju Sieci MOYA oraz członek zarządu Anwim.

Miniony rok był dla spółki okresem intensywnego rozwoju. Choć łatwo nie było, bo 2024 r. dla branży paliwowej wciąż wiązał się z wieloma rafami do pokonania.

Podsumowanie Roku 2024

Gotowi na embargo

Według analityków rynku paliw 2024 r. można zapisać w kronikach jako ten w miarę spokojny. – W paliwach tradycyjnych wielkich zmian nie było. Dynamika cen była standardowa, a rok wypadał nawet nieco korzystniej dla kierowców niż poprzedni. Wynikało to z globalnych tendencji, słabego popytu oraz wysokiej podaży ropy i produktów naftowych na świecie – mówił „Wprost” dr Jakub Bogucki z E-petrol.pl.

Tak spokojnie jednak do końca nie było. Szczególnie na rynku gazu LPG. – Był to okres przygotowania do wejścia w życie pełnego brzmienia embargo, które po 30 latach zmienia nam zasadniczy kierunek importu tej grupy paliw z rosyjskiego na zachodni. Dlatego wiele firm importujących autogaz czy propan na nasz rynek intensywnie działało w kierunku dywersyfikacji – uzupełnił swoją wypowiedź Bogucki.

– Sytuacja na rynku paliwowym pozostawała nadal pod znaczącym wpływem wojny w Ukrainie oraz związanych z nią sankcji nałożonych na Rosję. Wprowadze-

Podsumowanie Roku 2024

nie embarga na rosyjskie LPG z rocznym okresem przejściowym wymusiło intensyfikację działań w zakresie dywersyfikacji źródeł importu. Zapewnienie ciągłości dostaw było i pozostaje naszym absolutnym priorytetem. 2024 rok był kolejnym, w którym z powodzeniem zabezpieczyliśmy dostawy do naszej sieci stacji MOYA oraz dla partnerów handlowych, korzystając zarówno z transportu morskiego, jak i lądowego – mówi Zbigniew Łapiński, dyrektor ds. zaopatrzenia logistyki i klientów kluczowych Sieci MOYA oraz członek zarządu Anwim.

Dywersyfikacja, czyli bezpieczeństwo

Budowana latami przez Anwim dywersyfikacja stała się potężną przewagą konkurencyjną. Spółka uzyskała dostęp do wielu baz paliwowych rozmieszczonych w strategicznych lokalizacjach w całym kraju. Atutem jest również wciąż powiększana flota transportowa. Dzięki temu Anwim może efektywnie zarządzać dostawami paliw do sieci MOYA i zapewniać ich ciągłość 24 godziny na dobę.

Podsumowanie Roku 2024

*Spółka, jako jeden z największych importerów paliw do Polski, dba nie tylko o siebie, ale też o **BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE CAŁEGO KRAJU.***

Utrzymuje wymagany prawem poziom zapasów obowiązkowych. Zgodnie z aktualnymi regulacjami firmy importujące lub produkujące paliwa muszą mieć rezerwy na poziomie 53 dni. Dla wielu spółek paliwowych to duże obciążenie, ograniczające ich działalność.

– Jednak Anwim dzięki solidnej kondycji finansowej, dobremu zarządzaniu oraz wieloletnim umowom z terminalami, podobnie jak w przypadku innych obowiązków związanych z importem, spełnia wszelkie wymogi prawa, jednocześnie zwiększając wolumeny importowanych paliw. Dzięki temu zapewniamy stabilność dostaw do naszych partnerów oraz odpowiednio do naszego udziału w pokryciu konsumpcji – bezpieczeństwo energetyczne rynku – tłumaczy Zbigniew Łapiński.

Podsumowanie Roku 2024

Umacnianie pozycji

W lipcu 2024 r. pytaliśmy prezesa Anwim o to, czy jego cel 500 stacji MOYA pozostaje realny.

– Naszym priorytetem jest dalsze umacnianie pozycji na polskim rynku zarówno pod względem liczby stacji, jak i jakości oferowanych usług. Polska nie jest dla nas zbyt mała – wciąż widzimy tu ogromny potencjał rozwoju i wiele obszarów do zagospodarowania – tłumaczył wtedy Rafał Pietrasina, prezes zarządu Anwim.

I stało się. Miniony rok marka MOYA zamyka z liczbą pół tysiąca własnych stacji, umacniając swoją pozycję na podium największych sieci w Polsce.

Dynamiczny rozwój to nie tylko budowa własnych obiektów, ale również pozyskiwanie nowych partnerów w modelu franczyzowym. Coraz więcej przedsiębiorców, którzy zdecydowali się na otwarcie swojej pierwszej stacji MOYA, idzie za ciosem i decyduje się na kolejne inwestycje w ramach sieci. Oprócz własnych obiektów i współpracy z partnerami polskie

Podsumowanie Roku 2024

przedsiębiorstwo rozrasta się też przez przejęcia zagranicznej konkurencji.

– Wydarzeniami, o których warto wspomnieć, był zakup 7 stacji od Circle K oraz otwarcie pierwszego MOP Potok Mały – dodaje Paweł Grzywaczewski.

Inwestycje w transformację

Ale dzisiaj MOYA to nie tylko stacje do tankowania diesla czy bezołowiówki.

– Chcemy być jednym z liderów transformacji energetycznej, oferując klientom różnorodne źródła energii.

*Mamy ambicje stać się **KONCERNEM
MULTIENERGETYCZNYM**, który będzie
mógł zaoferować każdy rodzaj paliwa,
jakiego klienci będą oczekiwać.*

I tak jak punkty ładowania mogą powstawać poza stacjami paliw, tak na przykład wodór będzie wymagał in-

Podsumowanie Roku 2024

frastruktury, którą mają stacje – mówił na naszych łamach Rafał Pietrasina.

W 2024 r. w tym kierunku spółka wykonała ważny krok. Otworzyła pierwsze własne stacje ładowania pojazdów elektrycznych. Udostępniła też ponad 4000 punktów ładowania swoim klientom. – To dopiero początek, bo zamierzamy kontynuować rozwój w tym kierunku – opowiada Marcin Pollo, dyrektor ds. elektromobilności w Anwim.

Plany elektromobilności są ambitne. – Naszym celem jest stworzenie infrastruktury ładowania, która odpowie na rosnące potrzeby rynku i zmieniające się oczekiwania klientów. Planujemy dalsze inwestycje we własne punkty ładowania MOYA energia oraz współpracę z partnerami, by zapewnić szeroką dostępność infrastruktury ładowania – dodaje Marcin Pollo.

Anwim podkreśla, że transformacja energetyczna to dla spółki strategiczny kierunek rozwoju, który jest realizowany w sposób przemyślany i dostosowany do bieżących realiów rynkowych.

Podsumowanie Roku 2024

Paliwo to nie wszystko

Dzisiaj jakość paliwa to standard, którego muszą się trzymać wszystkie sieci. Dlatego na rynku trzeba wyróżnić się czymś więcej. Współczesny kierowca oprócz zatankowania pojazdu szuka na stacji też innych spraw, które mógłby przy okazji załatwić. Anwim dobrze te potrzeby namierzył i od lat konsekwentnie rozwija również swoją pozapaliwową ofertę. Na stacji MOYA można zrobić zakupy, wysłać kupony lotto, umyć samochód, nadać czy odebrać paczkę oraz dobrze zjeść.

Dobrze znaczy zdrowo. – Integralną częścią naszej strategii pozapaliwowej jest Caffè MOYA. W odpowiedzi na rosnące oczekiwania klientów w 2024 r. mocno rozwinęliśmy ofertę gastronomiczną, stawiając na jakość i różnorodność. Wprowadziliśmy nowe, ulepszone składniki do naszych hot dogów i zapiekanek, zgodnie z trendem „clean label”, eliminując konserwanty, sztuczne barwniki i emulgatory. Klienci doceniają także sezonowe nowości w menu oraz

Podsumowanie Roku 2024

atrakcyjne zestawy śniadaniowe. Będziemy kontynuować ten kierunek rozwoju – wyjaśnia Rafał Pietrasina.

Co można i jak można

Wszystkie te nowości mają sprawić, żeby kierowcy było na stacji jeszcze wygodniej. Ale w tej wygodzie nie chodzi tylko o to, co można. Liczy się też to, jak można. Dlatego Anwim rozwija swoją własną aplikację Super MOYA. Korzysta z niej już ponad 770 tys. użytkowników. Apka umożliwia dostęp do spersonalizowanych rabatów, płatności przy dystrybutorze i programu lojalnościowego. Z kolei dla klientów biznesowych Anwim prowadzi program MOYA firma, który ułatwia zarządzania flotą pojazdów.

Czytając to podsumowanie roku, aż trudno uwierzyć w to, że pierwsza franczyzowa stacja MOYA powstała dopiero 15 lat temu. W ciągu tych kilkunastu lat, mając przecież za rywali gigantyczne koncerny

Podsumowanie Roku 2024

paliwowe z zagranicy, polska spółka przebiła się własnymi siłami do samej czołówki największych sieci paliw działających nad Wisłą. Dzisiaj MOYA pozostaje najdynamiczniej rozwijającą się siecią stacji paliw w Polsce. 

Podsumowanie Roku 2024



POLMLEK OTWIERA NOWE DRZWI: SUKCESJA I GLOBALNA EKSPANSJA

Polmlek Sp. z o.o. w Lidzbarku Warmińskim

Podsumowanie Roku 2024

Polmlek zamyka rok 2024 dynamicznym rozwojem i ambitnymi planami na przyszłość. FIRMA INWESTUJE W INNOWACJE, EKSPANSJĘ I EKOLOGICZNE TECHNOLOGIE, kształtując liderów nowej generacji.

Tekst: **Jan Matura**

Grupa Polmlek zamyka rok 2024 jako jeden z najbardziej dynamicznie rozwijających się podmiotów w polskim sektorze mleczarskim spożywczym. Ten czas był dla firmy okresem intensywnych inwestycji, umacniania pozycji na globalnych rynkach oraz wprowadzania innowacji, które wyznaczają nowe standardy w branży. Jednocześnie Grupa Polmlek powoli przechodzi proces sukcesji, kształtując młode pokolenie liderów, które przejmie stery w firmie i będzie kontynuować wizję jej założycieli.

Podsumowanie Roku 2024

Wyzwania i sukcesy 2024 r.

Polska pozostaje jednym z liderów na światowej mapie eksportu żywności, zajmując 21. miejsce na liście bezpieczeństwa żywnościowego. Grupa Polmlek odegrała kluczową rolę w umacnianiu tej pozycji, eksportując swoje produkty do 140 krajów i współpracując z ponad 10 tysiącami polskich rolników.

„Bezpieczeństwo żywnościowe jest dla nas równie ważne jak bezpieczeństwo energetyczne. W dobie niepewności gospodarczej i geopolitycznej musimy dbać o to, by polski sektor rolno-spożywczy utrzymywał swoją konkurencyjność” – podkreśla Adam Grabowski z Grupy Polmlek.

Inwestycje w technologie

W 2024 r. Polmlek zainwestował setki milionów złotych w modernizację swoich zakładów, automatyzację i robotyzację procesów produkcyjnych. Przykładem jest kompleks suszarni w Lidzbarku Warmińskim, który stał się symbolem nowoczesnego polskiego mleczarstwa.

Podsumowanie Roku 2024

Dzięki tej inwestycji firma zdobyła pozycję lidera w produkcji laktozy i koncentratów białek serwatkowych.

„Dzięki elastyczności naszych zakładów możemy produkować to, co jest najbardziej opłacalne w danym momencie. **TO NASZA PRZEWAGA NA RYNKU**”

– mówi Szymon Borucki, menedżer ds. rozwoju rynków zagranicznych.

Inwestycje te pozwoliły firmie zachować stabilność, nawet w trudnych czasach kryzysu na rynku mleka, z którym branża zmagala się w 2023 r. Produkcja zaawansowanych technologicznie wyrobów, takich jak WPC czy laktoza, stała się kluczowym elementem strategii eksportowej Polmleku.

Ekspansja na rynki międzynarodowe

Jednym z największych sukcesów Polmleku w 2024 r. było umocnienie obecności na rynkach afrykań-

Podsumowanie Roku 2024

skich. Jibal w Maroku, spółka, którą Grupa przejęła rok wcześniej, stała się hubem eksportowym, umożliwiając Polmlekowi dostarczanie produktów, takich jak -serki, mleko, jogurty czy soki na rynki Afryki Północnej i Środkowej, a także do Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

„Dwa lata wspólnej pracy z Marokańczykami w Jibal pokazały nam, że w Afryce – nie tylko w Maroku – tkwi ogromny potencjał. Maroko było dla nas naturalną przestrzenią akwizycji, gdy kupowaliśmy tam spółkę byliśmy na tym rynku obecni od co najmniej 15 lat. Dziś w oparciu o tworzony tam departament eksportu chcemy wejść z naszymi produktami do krajów Afryki Środkowej i rozszerzyć sprzedaż na wszystkie kraje Maghrebu To ostatni kontynent, który jest w trakcie boomu demograficznego. Potencjał wzrostu rynków krajów Maghrebu i Afryki Środkowej jest ogromny. Jibal stał się dla nas swego rodzaju drzwiami. W zakładzie w Maroku nie tylko uruchamiamy nowe linie produkcyjne, szkolimy załogę i testujemy pro-

Podsumowanie Roku 2024

dukty, ale budujemy spożywczy hub” – mówi Szymon Borucki.

I dodaje: „Spadek opłacalności polskiego eksportu, wzrost kosztów produkcji w kraju, stagnacja w Europie, powoduje konieczność wzmożenia poszukiwań rozwiązań gwarantujących rozwój naszej firmy także poza Europą. Dlatego nie jesteśmy zamknięci na rozmowy z partnerami zagranicznymi, zarówno w kwestii eksportu, jak i potencjalnych akwizycji poza granicami kraju. Szefowie (Andrzej Grabowski i Jerzy Borucki) prowadzą szereg negocjacji, w których uczestniczymy także ja i Adam”.

Badania i rozwój: Przyszłość mleczarstwa

Innowacje pozostają kluczowym elementem strategii Polmleku. W 2024 r. firma kontynuowała prace nad wprowadzeniem do masowej produkcji laktoferyny – ultracennego białka o właściwościach immunologicznych. Projekt, wspierany przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, to jeden z najważniejszych kroków w historii polskiego mleczarstwa. Jest największym reali-

Podsumowanie Roku 2024

zowanym przez polską branżę spożywczą szeroko zakrojonym badaniem przemysłowym.

„*Laktoferyna, ultracenne białko o znaczeniu immunologicznym, będzie*
**PIERWSZY RAZ W POLSCE POZYSKIWA-
NE W PROCESIE PRZEMYSŁOWYM.**

Udaje nam się prowadzić badania nad znacznie czystszym produktem niż konkurencja a przede wszystkim w taki sposób, by ich wyniki badań czym prędzej wdrażać do produkcji. Mimo, że jesteśmy jeszcze w etapie wdrożenia wyników badań do produkcji, już dziś otwieramy perspektywy rynków zbytu” – mówi Adam Grabowski.

Polmlek rozwija również produkcję proszków mlecznych o specjalistycznych właściwościach, takich jak low lactose czy natłuszczone. Te produkty znajdują zastosowanie w przemyśle farmaceutycznym, dietetycznym i spożywczym, co daje firmie przewagę konkurencyjną na rynkach międzynarodowych.

Podsumowanie Roku 2024

Sukcesja: Nowe pokolenie liderów

Rok 2024 był także czasem wyraźnego zaangażowania młodego pokolenia liderów w zarządzanie Polmlekiem. Adam Grabowski i Szymon Borucki, synowie założycieli firmy, aktywnie uczestniczą w podejmowaniu kluczowych decyzji dotyczących ekspansji, rozwoju produktów i transformacji energetycznej.

„Wprowadzamy świeże pomysły, ale jednocześnie czerpiemy z doświadczenia ojców. Sukcesja to proces, który wymaga równowagi między tradycją a innowacją” – podkreśla Borucki.

Ich zaangażowanie jest szczególnie widoczne w projektach związanych z ekspansją na Bliskim Wschodzie i Afryce oraz w rozwijaniu nowych produktów dostosowanych do globalnych trendów.

Plany na 2025 r.

Rok 2025 zapowiada się jako czas dalszego umacniania pozycji Polmleku na rynku globalnym. Rozpoczynamy 2025 r. szeregiem inwestycji niespotykanych do-

Podsumowanie Roku 2024

tąd w polskim mleczarstwie, sporo zainwestowaliśmy też w naszego producenta soków – Fortunę. Firma zamierza kontynuować inwestycje w całkowicie nowe linie produkcyjne, zwiększać produkcję zielonej energii, automatyzację i rozwój produktów wysokospecjalistycznych. Kluczowym celem będzie także zwiększenie opłacalności eksportu w obliczu rosnącej konkurencji i globalnych wyzwań.

„Chcemy być liderem w produkcji zaawansowanych technologicznie wyrobów mlecznych. Naszym celem jest dalszy rozwój eksportu i wprowadzanie innowacji, które **WYZNACZAJĄ PRZYSZŁOŚĆ MLECZARSTWA**”

– mówi Grabowski.

Polmlek planuje także intensyfikację działań na rzecz ochrony środowiska. Znaczna część energii wykorzystywanej w zakładach pochodzi z biogazowni,

Podsumowanie Roku 2024

bioreaktorów i paneli fotowoltaicznych, co czyni firmę liderem transformacji energetycznej w polskim sektorze spożywczym.

Polmlek jako lider zmian

Mimo globalnych trudności, takich jak spadek popytu w Chinach czy rosnąca konkurencja ze strony Ukrainy, Polmlek pozostaje liderem polskiego mleczarstwa. Dzięki inwestycjom w innowacje, ekspansji na nowe rynki i zaangażowaniu młodego pokolenia firma jest przygotowana na wyzwania, jakie przyniesie przyszłość.

„Nie możemy stać w miejscu. Każdy rok to nowe wyzwania, ale także nowe możliwości. Polmlek zawsze patrzy do przodu” – podsumowuje Borucki. 



INNIGO: PRZEŁOM NA RYNKU ŚRODKÓW OCHRONY ROŚLIN

Fot. Materiały prasowe

Krzysztof Golec, wiceprezes INNIGO

POLSKIE FIRMY NIE BOJĄ SIĘ WYZWAŃ I KONSEKWENTNIE BUDUJĄ SWOJĄ POZYCJĘ, DOSTARCZAJĄC KLIENTOM ATRAKCYJNĄ OFERTĘ, KTÓRA ODPOWIADA ICH POTRZEBOM.

*Niektóre marki stały się powszechnie rozpoznawalne, inne – ze względu na profil działalności – są znane głównie w swojej branży. Ich historia stanowi źródło inspiracji i dowodzi, że warto podejmować odważne decyzje biznesowe. **PRZYKŁADEM JEST INNVIGO, POLSKI PRODUCENT ŚRODKÓW OCHRONY ROŚLIN.***

Tekst: **Zofia Szkarłat**

Przedssiębiorstwo, które obchodzi 10-lecie istnienia, jest sprawcą prawdziwego przełomu na krajowym rynku chemii rolniczej. Z powodzeniem funkcjonuje też za granicą, dostarczając preparaty plantatorom z 24 państw. Jakie były początki i kolejne kroki, którym firma zawdzięcza tak duży sukces?

Nowy gracz kontra wielkie koncerny chemiczne

W 2015 r., kiedy INNVIGO rozpoczynało działalność, sytuacja w tym segmencie wydawała się stabilna. Był on zdominowany przez globalne koncerny o ogromnych zasobach kapitałowych, marketingowych i badawczo-naukowych. Rynek wydawał się wysycony i nie było na nim miejsca dla nowego gracza, który mógłby konkurować z tak silnymi podmiotami. Jednak wkroczenie INNVIGO, nieporównywalnie mniejszego przedsiębiorstwa wyłącznie z polskim kapitałem, trwale zmieniło układ sił w tej specyficznej branży.

Nowa firma od początku miała ambitne cele. Na etapie prac koncepcyjnych pojawiła się kombinacja słów: innowacja, wigor, victoria. Tak powstała nazwa INNVIGO. Oddawała ona filozofię firmy, żeby zwyciężać i zdobywać rynki. – Gdy rozpoczynaliśmy działalność, chcieliśmy dostarczać polskim rolnikom skuteczne środki ochrony roślin w konkurencyjnych cenach i zapewniać profesjonalne doradztwo – mówi Krzysztof

Golec, wiceprezes INNVIGO – Wkroczyliśmy na rynek zdominowany przez korporacje i rok po roku rozbudowywaliśmy naszą ofertę o kolejne produkty, w tym unikalne preparaty wieloskładnikowe. Stworzyliśmy pełne technologie do ochrony głównych upraw rolniczych, oferujemy też środki dla sadowników i dla producentów warzyw. Już na początku założyliśmy, żeby w perspektywie kilku lat zostać jednym z głównych dostawców specjalistycznej chemii dla rolnictwa.

Przełom, którego dokonało INNVIGO, polegał nie tylko na zapewnieniu rolnikom dostępu do produktów stanowiących odzwierciedlenie idei: „Polska firma, światowa jakość, rewelacyjna cena”. Drugi aspekt dotyczył realiów rynkowych: koncerny musiały skonfrontować się z konkurencyjną ofertą i dostosować się, obniżając ceny – z korzyścią dla klientów.

Innowacyjna firma postpatentowa

Przedsiębiorstwa postpatentowe komponują produkty w oparciu o substancje nieobjęte już ochroną patentową. Do tej pory ich działalność polegała głównie na

odtworzeniu receptur produktów, przeważnie o prostszych składach, które w związku z wygaśnięciem wyłączności mogły być oferowane w niższej cenie niż pierwowzory.

„Również INNVIGO rozpoczynało od wytwarzania środków opartych na pojedynczych substancjach aktywnych, jednak szybko **AMBICJE MŁODEJ POLSKIEJ FIRMY ZACZĘŁY SIĘGAĆ ZNACZNIE DALEJ.**

Po wprowadzeniu do sprzedaży puli preparatów jednoskładnikowych w kolejnych latach sukcesywnie rejestrowane były produkty wieloskładnikowe, w tym autorskie kompozycje. Marki Kier 450 SC, Fundamentum 700 WG, Gavial 375 SC, Cezaro 574 SC czy Metodus 650 WG są rozpoznawane i powszechnie stosowane przez rolników. Ważny krok stanowiło opracowanie pełnych technologii do ochrony głównych upraw (pszenicy, rzepaku, kukurydzy). W procesie rozbudo-



wywania portfolio firmie przyświecało założenie, że dobre rozwiązania nie muszą być drogie.

*Czynnikiem odróżniającym INNVIGO od innych podmiotów z segmentu postpatentowego jest profesjonalna sieć dystrybucji oraz **ROZBUDOWANA DZIAŁALNOŚĆ BADAWCZO-ROZWOJOWA I DORADCZA.***

Zakrojone na szeroką skalę badania naukowe poprzedzają wprowadzanie nowych produktów oraz są podstawą do opracowywania rekomendacji dla użytkowników środków ochrony roślin. Poszczególne preparaty przechodzą testy na platformach doświadczalnych, gdzie rolnicy mogą osobiście zweryfikować ich działanie podczas corocznych Dni Pola. Ekspersi firmy organizują w całej Polsce liczne warsztaty dla plantatorów i dzielą się najnowszą wiedzą na temat ochrony upraw.

Jeżeli chodzi o doradztwo, również ono jest wyróżnikiem na tle przedsiębiorstw postpatentowych. Wraz

z rozwojem firmy dział ten zwiększał liczebność, żeby na bieżąco zapewniać plantatorom fachowe wsparcie. Po 10 latach jest to ponad 30-osobowy zespół doradców terenowych, pracujących bezpośrednio z klientami – gospodarstwami rolnymi i punktami handlowymi.

Najważniejsze są potrzeby rolników

Także koncept leżący u podstaw działalności handlowej INNVIGO jest odmienny. W odróżnieniu od typowego modelu, polegającego na konstruowaniu oferty pod kątem optymalizacji dystrybucji, w tym przypadku punktem wyjścia są rzeczywiste potrzeby rolników i trudności, z którymi mierzą się na plantacjach.

– Budujemy ofertę, skupiając się na problemach użytkowników. Wyszliśmy z założenia, że przedstawiamy klientom produkty i technologie w formie, w jakiej mogą być zastosowane u źródeł problemu, czyli na polach – deklaruje Krzysztof Golec. – Na bazie naszych kompleksowo działających rozwiązań i licznych produktów do celowanych zabiegów plantatorzy są w sta-

nie w pełni ochronić swoje uprawy przed chwastami, chorobami i szkodnikami.

Z ekonomicznego punktu widzenia bardzo ważnym aspektem – oprócz jakości – jest także wielkość pól, jakie uzyskują plantatorzy. Wspierając ich starania, INNVIGO bierze udział w akcji lidera w zaopatrzeniu rolnictwa, firmy Chemirol – „Idę po Rekord”. Rekomenduje w niej optymalne rozwiązania, pozwalające osiągnąć w poszczególnych uprawach jak najwyższe zbiory.

*Polscy rolnicy chętnie wybierają środki ochrony roślin krajowej produkcji i deklarują, że oprócz skuteczności i atrakcyjnej ceny jest to dla nich **ISTOTNY CZYNNIK PRZY ZAKUPIE PREPARATÓW.***

Właśnie w oparciu o zaufanie, jakim plantatorzy darzą sprawdzone rozwiązania made in Poland, zostały zrealizowane dwie edycje kampanii #wybieramINNVIGO. W spotach promocyjnych wystąpili praw-

dziwi producenci rolni, zadowoleni z jakości stosowanych preparatów, szerokiej oferty i profesjonalnego doradztwa.

INNVIGO dziś

Po 10 latach INNVIGO ma w portfolio prawie 70 produktów (formulacji, czyli receptur – brandów handlowych jest jeszcze więcej). Ponadto oferuje pakiety handlowe, dopasowane do konkretnych problemów występujących na polach. Produkcja większości preparatów odbywa się w nowoczesnym polskim zakładzie Pentagon Trade One w Piotrkowie Trybunalskim. Ponieważ w branży środków ochrony roślin obowiązuje wiele regulacji, przygotowując nowy produkt do wprowadzenia na rynek, każdorazowo należy przestrzegać skomplikowanych procedur rejestracyjnych i formalnoprawnych.

INNVIGO jest liderem na polskim rynku pod względem powierzchni chronionych pól. Wartość sprzedaży to ok. 550 mln zł, przy czym rynek krajowy generuje 67 proc., a zagraniczny 33 proc.. Oprócz obec-

ności na polskim rynku firma działa w innych krajach, a w Czechach, Rumunii i krajach bałtyckich ma własne organizacje.

W ósmej edycji prestiżowego rankingu Złota Setka Polskiego Rolnictwa, organizowanego przez redakcję tygodnika „Wprost”, INNVIGO zajęło trzecie miejsce w kategorii środki ochrony roślin. Polski producent chemii rolniczej znalazł się w Platynowej Trójce z globalnymi koncernami. Nagroda ta jest najlepszym podsumowaniem 10-letniej historii firmy, która odważyła się rzucić wyzwanie gigantom rynkowym, zrewolucjonizowała branżę i konsekwentnie realizuje swoją misję. 

23-24.01.2025

4DESIGN DAYS

Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach



Wielkie święto architektury,
designu i nieruchomości.
Integrujemy biznes, tworzymy
nowe możliwości,
wyznaczamy trendy



Zagranica

Grenlandia, 7 stycznia 2025 r. – do Nuuk z krótką wizytą przyleciał samolotem swojego ojca Donald Trump Jr. i stwierdził, że na wyspie „jest dużo rasizmu”

TRUMP NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE



*Sprawdzamy, **JAKIE SĄ REALNE SZANSE NA REALIZACJĘ ZAPOWIEDZI WCHŁONIĘCIA PRZEZ USA KILKU KRAJÓW.** Zajęcia Panamy nikt by nawet nie zauważył. W przypadku Kanady Amerykanie zaryzykowałiby co najwyżej niewielką partyzancką wojnę na granicy z Alaską. Za to odebranie Danii Grenlandii uderzyłoby w żywotne interesy Ameryki, bo Duńczycy są głównym dostawcą leków na otyłość, jednej z największych plag społecznych w Stanach Zjednoczonych.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Prezydent Trump z wyraźnym upodobaniem bawi się publicznymi dywagacjami na temat aneksji Panamy, Kanady czy duńskiej Grenlandii. Choć opowieści te można traktować w kategoriach żartów, to tak naprawdę Amerykanie mogliby bez większego trudu zrealizować te plany a także

Zagranica

przetrwąć burzę, jaką by to wywołało. Najłatwiej poszłoby z Panamą, którą USA najechały już raz, całkiem niedawno, bo w 1989 roku. W przypadku Kanady byłoby więcej zamieszania, z groźbą wojny partyzantkiej włącznie, ale paradoksalnie największym problemem byłaby Grenlandia.

*Aneksja duńskiej wyspy mogłaby **ZAGROZIĆ CIĄGŁOŚCI DOSTAW** opatentowanego przez duńską firmę Novo Nordisk semaglutynu.*

Znany pod handlowymi nazwami Ozempic, Rybelsus czy Wegovy środek przyjmuje stale na receptę 15 mln Amerykanów zmagających się z cukrzycą i otyłością. Donald Trump uderzyłby w ten sposób we własną bazę wyborczą. Z badań wynika bowiem, że w republikańskich regionach USA mieszka o 20 proc. więcej ludzi z otyłością i problemami cukrzycowymi niż w stanach zdominowanych przez wyborców demokratów.

Zagranica

Nie wiadomo na razie, czy Trump i jego doradcy biorą to pod uwagę, snując śmiało plany wchłaniania kolejnych sąsiadów. Na pewno jednak zdają sobie sprawę, że z wojskowego punktu widzenia aneksja duńskiej Grenlandii byłaby prostą sprawą. Amerykanie i tak kontrolują tę wyspę za pomocą potężnej bazy Pituffik w Thule, zaledwie 1500 km do bieguna północnego.

Baza jest kluczowym elementem systemu NORAD, chroniącego od czasów zimnej wojny Stany Zjednoczone przez atakami balistycznymi ze wschodniej półkuli – głównie atakami rakietowymi z Rosji przez Arktykę. W Pituffik znajduje się najdalej na północ wysunięty port pełnomorski i baza lotnicza, flankująca północne wybrzeża Rosji od Murmańska aż po ujście Jeniseju do Oceanu Arktycznego. Jako bastion przeciw Rosji Grenlandia de facto i tak jest już częścią USA.

Testowanie europejskich sojuszników

Problem polega na tym, że Trump upomina się o formalne zwierzchnictwo. Dla podkreślenia wagi swoich

Zagranica

słów wysyła na Grenlandię swojego syna, który publikuje w sieci filmiki, zachwycając się urokami arktycznej wyspy. Takie gesty budzą w Europie zrozumiałą irytację, pokazując Amerykanom, że połknięcie Grenlandii, choć łatwe do przeprowadzenia, będzie miało poważne polityczne reperkusje. Grenlandia jest częścią Danii, powiązanej z USA traktatowymi sojuszami w ramach NATO.

Zajęcie części Królestwa Danii przez Stany Zjednoczone oznaczałoby ostry konflikt w ramach Sojuszu. Wrzucając ten temat Trump zdaje się sondować, jak wiele są w stanie przełknąć europejscy sojusznicy, szczególnie w sytuacji, gdy bieżące bezpieczeństwo Europy w konfrontacji z Rosją zależy w dużej mierze od amerykańskiego widzimisię.

Nie oznacza to, że Europa, czy sama Dania nie ma żadnego pola manewru. Duńskie retorsje za ewentualną aneksję Grenlandii nie miałyby oczywiście nic wspólnego z wojskowością, co nie znaczy, że nie byłyby dotkliwe dla Stanów Zjednoczonych. Choć brzmi to jak żart równie głupi, jak trumpowe pretensje do Grenlan-

Zagranica

dii, warto przypomnieć, że Dania jest głównym na świecie producentem leków na otyłość, która jest plagą w USA. Stale przyjmuje je na recepty około 15 milionów Amerykanów a badania pokazują, że na jakimś etapie życia miał z duńskim semaglutydem do czynienia co ósmy mieszkaniec USA.

Gdyby Trump zechciał przejąć formalną kontrolę nad Grenlandią, Duńczycy z pewnością by na to zareagowali. O ich determinacji świadczy choćby to, że

*król Danii na wieść o pretensjach terytorialnych Trumpa do Grenlandii postanowił dokonać **KOREKT W HERBIE KRÓLEWSKIM** tak, by podkreślić zwierzchność duńską nad Grenlandią.*

Można założyć, że jeśli nowa amerykańska administracja zagrozi duńskiej suwerenności nad wyspą, dostawy szczególnie pożądanego przez wyborców Trumpa Ozempicu do USA mogą stać się przedmiotem duńskich sankcji.

Kanada bez większych szans

Trumpiści bawią się także myślą o włączeniu Kanady do USA. Kanadyjczycy nie mają tak skutecznych jak Duńczycy przełożeń na Amerykanów. Przeciwnie: są w wielu punktach na straconej pozycji. Większość z nich mieszka w 200 milowym pasie wzdłuż granicy z USA i jest mocno powiązana gospodarczo ze Stanami Zjednoczonymi. Trump opowiada nie bez przyczyny, że wielu Kanadyjczyków chętnie przyłączyłoby się do Unii.

Dla mieszkańców słabo zaludnionych, centralnych prowincji Kanady oznaczałoby to napływ kapitału i nowe połączenia energetyczne z amerykańskich środkowym zachodem. Dla położonej nad Pacyfikiem Kolumbii Brytyjskiej połączenie z USA byłoby szansą na przeciwstawienie się chińskiej penetracji gospodarczej i imigracji. Biorąc pod uwagę kryzys polityczny w Kanadzie, wywołany upadkiem długoletnich rządów premiera Justina Trudeau, można by przyjąć, że dałoby się przy odrobinie zaangażowania ze strony ame-

Zagranica

rykańskiego kapitału i służb stworzyć kanadyjski ruch polityczny nawołujący do połączenia z potężnym sąsiadem.

Skutkiem ubocznym tego procesu byłby pewnie kres istnienia NATO w Ameryce Północnej, którego Kanada jest członkiem. Bez tego USA mogłoby jednak żyć, ryzykując być może jedynie jakiś rodzaj partyzanckiej wojny z kanadyjskimi patriotami, zepchniętymi na daleką północ przy granicy z Alaską.

Panama: łatwy cios wymierzony w Chiny

Przejęcie kontroli nad Kanałem Panamskim nie powinno być trudne, biorąc pod uwagę, że nie tak dawno, bo w 1989 r., Amerykanie dokonali już inwazji na ten kraj, obalając generała Noriegę. Sama Panama to także w pewnym sensie sztuczny twór, stworzony przez USA przez oderwanie części Kolumbii i zainstalowanie zależnego od Waszyngtonu rządu, który zgodził się na budowę Kanału Panamskiego i przekazał go USA na własność, która wygasła dopiero w 1999 r.

”*Trump ma więc rację mówiąc, że był to **AMERYKAŃSKI PROJEKT**, sfinansowany i zrealizowany przez amerykańskie firmy.*

Obecnie strategicznie ważny dla tego kraju szlak komunikacyjny jest penetrowany przez kapitał chiński, czego nie może tolerować administracja, zapowiadająca ostre zware z Chinami. Międzynarodowy szlak wodny przez Kanał kontrolowany jest przez rząd Panamy, ale kluczową rolę odgrywa tam konglomerat Hutchinson Whampoa, swego czasu perła w koronie brytyjskich biznesów w Hongkongu, ale obecnie całkowicie kontrolowany przez wielkie pieniądze z Chin.

Wielkie pieniądze lokowane są nie tylko w legalne interesy. Pojawienie się Chińczyków nad Kanałem Panamskim rozpoczęło także ekspansję chińskich triad w Ameryce Środkowej. Obecnie są one głównym dostawcami surowców do produkcji fentanylu – syntetycznego opiatu, którym meksykańskie kartele zale-

Zagranica

wają USA, by sprostać zapotrzebowaniu na ten narkotyk, będący najnowszą plagą Ameryki. Nie bez znaczenia jest także fakt, że Panama, leżąca na przesmyku Darien, łączącym Amerykę Południową z Północną, odgrywa także ważną rolę jako pomost dla nielegalnej imigracji do USA. Co roku bagnistą dżunglę przesmyku przemierzają tysiące ludzi zmierzających do Stanów Zjednoczonych, nabijając kieszenie kartelom narkotykowym, które kontrolują także szlaki przerzutu ludzi do USA.

Wszystko to powoduje, że budzące w Europie zdumienie i przerażenie agresywne plany Trumpa spotykają się ze zrozumieniem wielu ludzi w USA. Przywrócenie bezpośredniej amerykańskiej kontroli nad Panamą pozwoliłoby zmierzyć się z tymi problemami. Nie ma w tym nic, czego Ameryka nie ćwiczyłaby już wcześniej w tamtej części świata przy minimalnym oporze i zainteresowaniu postronnych obserwatorów. Można się z Trumpa śmiać, ale dokładnie wie on, co ma na myśli, ogłaszając np. że dobrze byłoby skorygować nazewnictwo geograficzne, zmieniając nazwę Zatoki

Zagranica

Meksykańskiej na Zatokę Amerykańską. Amerykańskie służby kartograficzne mogłyby pójść w tych korektach drogą wyznaczoną przez Chińczyków, którzy na oficjalnych mapach zaczęli używać chińskich nazw dla położonych w Rosji miejsc takich jak np. Władywostok, który przed pojawieniem się tam Rosjan nazywał się Haishenwai. 

JESTEM NIE DO ZATRZYMANIA

– *Nie będę skromna: JEŻELI DOBRZE WYGLĄDAM, TO JEST TO EFEKT BARDZO DUŻEGO WYSIŁKU, ZARÓWNO FIZYCZNEGO, JAK I DIETETYCZNEGO CZY KOSMETYCZNEGO. Wielu wyrzeczeń. Proszę zobaczyć w tej sukni z „Kordiana” gram od 10 lat, muszę się w nią zmieścić!* – **MÓWI BEATA ŚCIBAKÓWNA.**



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Powiedziała pani kiedyś, że teatr nie jest od tego, żeby pokazywać to, co się dzieje na ulicy. Skoro nie jest od komentowania rzeczywistości, jaką rolę odgrywa?

Moim zdaniem teatr nie powinien jeden do jednego opowiadać tego, co dzieje się na ulicy, w polityce. Takie informacje, nawet w nadmiarze, mamy w wiadomościach w TV i w internecie. Teatr jest miejscem, gdzie możemy – i powinniśmy – coś przeżyć, nad czymś się za-

stanowić, złapać refleksję nad sobą, swoimi emocjami, relacjami... Przeżyć pewnego rodzaju katharsis. W teatrze musimy dotknąć uniwersalnej prawdy. Nie bez powodu wciąż wraca się do Szekspira, Słowackiego, Gombrowicza, Czechowa, czyli do klasyki, do wielkiej literatury.

Kiedy poczuła się pani prawdziwą aktorką?

Przez pierwsze lata po skończeniu studiów miałam potworną treść, byłam przerażona i właściwie wszystkie moje premiery były niedobre.

Niedobre?

Niedobre, bo spalałam się nerwowo. W szkole teatralnej za moich czasów nie było zajęć nad skupie-

Beata Ścibakówna

– aktorka od 1997 r. na stałe związana z Teatrem Narodowym. Na dużym ekranie zadebiutowała w filmie „Wszystko, co najważniejsze” w reż. Roberta Glińskiego (1992 r.). Popularność przyniosły jej role serialowe: lekarki kardiolożki w „Samym życiu”, ordynatorki oddziału w „Na dobre i na złe” oraz anestezjolożki w „Diagnozie”.

niem, nad koncentracją na roli, nad sposobami radzenia sobie z tremą. Mnie trema pożerała, a świadomość tego, jacy zacni goście siedzą na widowni, obezwładniała. Musiałam sama się nauczyć, jak radzić sobie ze złą adrenaliną. Wtedy dopiero poczułam się pewnie, osadzona.

Dlaczego pani mama marzyła, żeby była pani nauczycielką języka angielskiego?

Bo sama chciała być nauczycielką.

Języka angielskiego?

Polonistką chciała być. A może chciała być po prostu nauczycielką? Ja nigdy nie miałam takich marzeń.

Były kłótnie w domu?

Nie! Kłótni nie było, ja po prostu rzadko bywałam w domu, gdyż miałam mnóstwo zajęć pozalekcyjnych.

*Ale kiedy zdawałam do szkoły teatralnej, rodzice **CHYBA MIELI NADZIEJĘ**, że się nie dostanę.*

Ale udało się za pierwszym razem?

Nie, za drugim. Przez rok studiowałam na wychowaniu muzycznym. Raz pamiętam, byłam na zajęciach w II b w szkole podstawowej i tam upewniłam się, że na pedagoga się nie nadaję.

Na czym pani grała?

Na wiolonczeli.

Naprawdę?

Naprawdę.

W tym instrumencie jest element czegoś szlacheckiego.

To nie jest łatwy instrument, jest bardzo wymagający, jak większość instrumentów strunowych. Wymaga dużo pracy, ćwiczeń, powtórek. W Teatrze Narodowym wystawialiśmy spektakl pt. „Szkoła żon”. Reżyser zebrał obsadę aktorów, którzy grają na różnych instrumentach. Po wielu latach musiałam wrócić do wiolonczeli. Muzyka Macieja Małeckiego była napisana na nasze możliwości instrumentalne. Emilian Kamiński grał na gitarze, Kacper Kuszewski na klawirze, Marcin Przybylski na skrzypcach. Widzowie nie wie-

rzyli, że naprawdę na instrumentach muzycznych grają aktorzy.

A miała pani wtedy „fun” z powodu powrotu do wiolonczeli?

Tak, ale to też kosztowało mnie dużo pracy, żeby przypomnieć sobie wszystko po tylu latach niegrania. Na szczęście koledzy z orkiestry w operze byli bardzo pomocni.

Pani ma świadomość swojej urody?

Jakby to panu powiedzieć... Nie będę skromna: jeżeli dobrze wyglądam, to jest to efekt bardzo dużego wysiłku, zarówno fizycznego, jak i dietetycznego czy kosmetycznego. Wielu wyrzeczeń. Proszę zobaczyć w tej sukni z „Kordiana” gram od 10 lat, muszę się w nią zmieścić!

Ale pozwala sobie pani czasami na jakieś szaleństwa kulinarne?

Jestem wybredna. Jest kilka potraw, których nie tykam, bo nie chcę potem cierpieć. Śledzie, cebula, mizeria, kokosy mogą dla mnie nie istnieć. Mało jem owoców, za to dużo warzyw. Sporadycznie mięso, ale za taki

tradycyjny sernik od pani Magdy Gessler czy tort czekoladowo-malinowy dam się pokroić.

Pani była świadoma swojej atrakcyjności od początku, czy to przyszło z czasem?

*W Zamościu, z którego pochodzę, byłam – jak to się teraz mówi – **POPULARNĄ OSOBĄ.***

Brałam udział w konkursach recytatorskich, uczyłam się w szkole muzycznej, prowadziłam akademie, harcerstwo, chór. Byłam osobą bardzo aktywną, a to przyciąga ludzi. Miałam powodzenie. Moja babcia zawsze mi mówiła: „Beatko, ty jesteś taka ładna, taka rumiana”. Tak, moja waga była wtedy inna niż dzisiaj.

Słuchałem pani wywiadu z Magdą Molek i zrobiło mi się bardzo, bardzo smutno. Powiedziała pani, że ma poczucie bycia niepotrzebną.

Tak. Są to moje słowa.

To poczucie już minęło, czy cały czas jest?

Jestem zodiakalnym Bykiem. Mam nieprawdopodobną ambicję i cokolwiek zrobię czy osiągnę, jest mi wciąż za mało. I rzeczywiście jako aktorka artystycznie jestem spełniona w teatrze. Poza tym mam na swoim koncie kilka tytułów, spektakli teatralnych, które sama wyprodukowałam.

Pięć pani zrobiła.

Tak. Ostatni spektakl „Oszuści”, gramy przy pełnej widowni w Och-Teatrze u pani Krystyny Jandy. Współprodukowałam film fabularny pt. „Skrzyżowanie”, którego premiera odbędzie się za kilka tygodni. Myślę już o kolejnych produkcjach. Natomiast rzeczywiście stęskniłam się za pracą na planie filmowym.

Pani mówiła o tym, że zmieniła agenta specjalnie, ale że on też u filmowców spotyka się z murem.

Zrobiliśmy kilka rzeczy wspólnie. Mamy jakieś perspektywy i plany na przyszłość. Zobaczymy.

Ale zastanawiała się pani, co jest powodem pewnej ciszy?

Kiedyś zastanawiałam się nad tym sporo, ale już przestałam.

A ma pani czasem tak, że przed wejściem na scenę myśli sobie pani: „Boże, muszę tam wchodzić?”

Nie, nigdy. Nigdy czegoś takiego nie miałam.

Serio?

Naprawdę nigdy. Mnie się zawsze chce. Ja jestem nie do zatrzymania.

Jest pani producentką i aktorką. Od początku umiejętnie łączyła pani ze sobą te dwa światy?

Uczyłam się tego. Bałam się nieznanego, musiałam założyć firmę, wystawiać faktury, ustalać warunki umów, pertraktować stawki, pozyskiwać sponsorów, partnerów barterowych. Nauczyłam się wszystkiego.

Boi się pani starości?

Jestem po pięćdziesiątce i przychodzi taki moment, że myślę o starości, ale nie o swojej.

Czyli nie boi się pani?

Robię wszystko, żeby być w pełni sprawną w tej nieuchronnej starości. Inwestuję w swoje zdrowie, w swoje ciało, kondycję, umysł.

*Staram się jeszcze uczyć, rozwijać, czytać dużo, **SZLIFUJĘ JĘZYK**. Czy mi się to przyda, czy nie przyda, nieważne.*

Cały czas staram się pracować nad tym, żeby nie wypaść z torów.

Sport był w pani życiu od zawsze?

Chyba tak. Już w szkole podstawowej chodziłam na akrobatykę, grałam w drużynie szkolnej w koszykówkę, jeździłam na łyżwach, potem doszły narty.

Nie odwołuje pani treningów?

Bardzo rzadko. Jeżeli, to z powodu zdrowia lub pracy.

Ale nie dlatego, że pani się nie chce.

O nie. To są rytuały, których się trzymam.

Ajak często pani trenuje?

Staram się trzy, cztery razy w tygodniu.

Martwi się pani o przyszłość Teatru Narodowego?

Oczywiście, że tak. Albo raczej jestem ciekawa, jaka ta zmiana będzie? Cały zespół teatru jest zainteresowany. Mamy spotkania z kandydatami i kandydatkami,

zadajemy im czasami niewygodne dla nich, ale dla nas ważne pytania. Chcemy wiedzieć, czego możemy się spodziewać.

Bardzo duża ta rewolucja się szykuje?

Zobaczmy, kto wygra konkurs. Może być bardzo duża rewolucja albo łagodna zmiana.

A jakie ma pani przeczucia?

Przestałam się w to bawić.

Ja jestem ciekaw bardzo, co się wydarzy.

Ja też. Jest to główny temat w teatrze. Los pokaże.

Jakiej treści wiadomości ludzie wysyłają do pani na Instagramie?

Och...

Piszą różni ludzie, ale muszę powiedzieć, co mnie pozytywnie zdumiewa, że
HEJT JEST MNIEJSZY *niż kiedyś!*

Dla kogoś jestem inspiracją do treningów, dla innych do podróży, mam zapytania o marki ubrań i kosmetyków, których używam. Czasami ktoś mi wyzna miłość

albo zgani, że mam widoczne zmarszczki. Albo że teraz wyglądam młodziej niż 20 lat temu... Ale najwspanialsze są te informacje, że moja rola w filmie czy przedstawieniu bardzo się spodobała.

A myśli pani, że przyjdzie taki moment tego, że skorzysta pani z dobrodziejstw chirurgii plastycznej?

Nie wiem. Ja nie mam nic przeciwko medycynie estetycznej czy chirurgii plastycznej. Sama stosuję odpowiednie dla mojej skóry zabiegi. Nie popieram tylko zniekształcania rysów twarzy. Sztuczne firany na powiekach, nabrzmiałe usta czy napompowane policzki moim zdaniem urody nie dodają, ale jeśli mają dowartościować i poprawić komuś samopoczucie, to dlaczego nie? W moim zawodzie stawia się na naturalność.

Gdyby porównać show-biznes z lat 90. do tego dzisiaj, to są dwa zupełnie inne światy?

Raczej tak. Pamiętam serial „Radio Romans”, pierwsza połowa lat 90. Zdjęcia w Trójmieście, 34 odcinki 40-minutowe kręciliśmy dwa lata! Był czas na pracę, próby, kreację.

Ja do dziś pamiętam „Tygrysy Europy” z pani udziałem.

Tak, to była końcówka lat 90. Wspaniały serial Jerzego Gruzy opisujący zmieniającą się polską rzeczywistość tamtych lat. Doborowa obsada. Świetnie się oglądało, świetnie się w tym grało i wtedy jakoś było więcej czasu na pracę.

Nie chcę mówić, że kiedyś było lepiej, bo nie było. Było inaczej.

Pani i pani mąż byliście ulubieńcami gazet.

Mieliśmy piękne okładki w „Vivie”. Udzieliliśmy dwóch, może trzech wspólnych wywiadów. To chyba niedużo jak na 30-letni małżeński staż. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/